USTĘP Z NIEWYDANEGO POEMATU „MIKOŁAJ Z ZĘBOCINA.“

PRZEZ

WŁADYSŁAWA CHOMĘTOWSKIEGO.

Wkrakowskim zamku, w królewskiéj komnacie
Siedzi Bolesław z zasępioném czołem,
Jakby go cieniów trwożyły postacie
I był otoczon krwawych widzeń kołem.
Przy nim młodziuchny Mieczysław, jedyny
Syn bohatéra, zrodzony na wojnie,
Niebieskiém okiem wodzi niespokojnie,
Jakoby przeczuł ogrom ojca winy.

To być nie może, nie, nie Mikołaju!
Oni mi nigdy nie złamali wiary,
Strzegli starego ojców obyczaju,
W pokoju, w bitwie nieszczędząc ofiary.“

— „Tak jest, wierzajcie królu miłościwy,
Odrzecze rycerz, spiskują téj nocy,
I wyrok na was wydają straszliwy,



Nagle mąż dzielny, wzrostem jak topola,
Z wzrokiem błyskawic, co pioruny wróżą,
Wbiega jak wicher i prawi do króla:
„Ratuj się panie, ratuj się przed burzą!
Wszebor na czele stoi sprzysiężonych,
Już w pogotowiu czekają ramiona,
Tysiące mieczów błyszczy wyostrzonych,
Co jak grom spadną na rozkaz Fulkona.“

— „Co słyszę Wszebór, Fulko wojewoda?
O, Mikołaju! fałsze mi prawicie,
Gdy ci zdradzają, któż mi rękę poda,
Jeżeli oni godzą na me życie?

Miasto miecz podnieść ku waszéj pomocy.
Lud was odstąpił, bo mór i pożoga,
Ubezwładniła najśmielsze ramiona,
Zamknęła serca kmieci nędza sroga,
Na zgliszczach wiosek ich łuna czerwona.
Gnieźnieński biskup i Marek Szreniawa
Wraz z duchownymi innymi mężami,
Grożą ludowi za śmierć Stanisława
Niebieską pomstą i Rzymu klątwami.
Królu! skruszona jest twoja potęga,
Uciekaj, ratuj jedynego syna,
Tysiące głów dziś na was się sprzysięga,
I niezadługo wybije godzina!“

— „Ja mam uciekać? przez mój lud zdeptany
Za głowę księdza mam ustąpić z tronu,
Jak podły zbrodniarz pod sąd tych oddany,
Co poprzysięgli mi wierność do skonu?
O, Mikołaju! szalona twa rada,
Biskup mię zdradził spiskując z wrogami,
Więc głową jego zapłacona zdrada,
Klęski narodu są jéj owocami.
Próżne pokusy twe są Mikołaju,
Ja nie ucieknę, jak ongi za młodu,
Stać zawsze będę na straży narodu
Z mieczem w prawicy, według obyczaju
Mego naddziada, ich zdradę ukarzę,
Tron mój podniosę, lub zginę w pożarze.“

— „Czy słyszysz panie ten łoskot u brony,
Ten gwar na wałach jak szum wielkiéj wody?
To lud twój szemrze krwią męża zbroczony,
Głos pomsty Bożéj, co karze narody.
Uciekaj królu, bo Pan twój gmach spali,
Już tron twój runął, szczyt baszty się wali,
I nas wraz z tobą w tych gruzach zagrzebie,
Ukorz się królu! twym sędzią Bóg w niebie.“

Tak prawił rycerz, a on zadumany,
Król, co żelazną w przygodach miał wolę,
Patrzył jak w gniewie lew nieubłagany...
Wtedy syn jego, nadobne pachole
Klęka przed ojcem i złożywszy dłonie
Błękitne, duże, złzami wznosi oczy,
Twarz cudna dziecka jak kalina płonie,
Skroń jego kołem światła się otoczy,
Gdy błaga ojca wymownie, w milczeniu,
Z uśmiechem w ustach, ze skruchy wyrazem;
Więc król jakoby w cudownem marzeniu
Zadrżał wzruszony dziecięcia obrazem;
Schwyciwszy ręce podniesione syna
Zawołał z czuciem: taka Boża wola!
Za nim ostatnia wybije godzina,
Zacny rycerzu, prowadź twego króla!“

* * *

Sklep nieba w srebrne gwiazdy haftowany,
Lśnił jak baldachim po nad Tatrów głową,
A księżyc z za mgły wypłynął rumiany
I igrał z Wisłą, niby oblubieniec
Z umiłowaną, gdzie Wanda dziewica
Ostatnie ziemi przesłała téj słowo,
Na śmierć w godowy ubrawszy się wieniec.
W mgle szaréj zamku tonęła wieżyca,
Noc była cudna i wonna kwiatami,
Co wieńczą stopy dziewiczéj mogiły,
Gdy król uchodził z wiernemi mężami
I żegnał gród ten tak sławny i miły.

Nad rzeką tętent kopyt się rozlega,
Chrzęszczą już zbroje i widać blask stali;
Król zsiada z konia, na mogiłę wbiega,
A u stóp wzgórza rycerze czuwali.
Jako stróż wierny przy wygnańca boku
Za nim Mikołaj idzie z Zębocina,
Wiodąc za rękę królewskiego syna;
Bolesław stanął ze łzą wielką w oku.
Zrzucił płaszcz z ramion, wzniósł ręce i rzecze:
„Zacny rycerzu, najwierniejszy w bitwie,
Ty coś miał zawsze o królu twym pieczę,
W zasadzkach zdrady i w ostréj gonitwie,—
Słuchaj! ja serce ci dzisiaj otworzę,
Łzy dotąd moje nie roniło oko,
Jeno wyroki skruszyły mię Boże,
I przez mgłę nocy téj patrzę głęboko.
Próżno w pierś moją liczne biły groty,
Bo miałem wolę jak żelazo twardą,
Widok dziecięcia, łza rzewna sieroty
Zmiękczyła duszę twego króla hardą.

Wygnaniec, tułacz w świat idę daleki,
Gdy rozdawałem berła i korony,
U obcych muszę dziś żebrać opieki,
Przez własne dzieci wyklęty, wzgardzony.
Widok mię syna pokonał, mój miły,
Mój najdzielniejszy rycerzu i bracie,
A teraz patrząc na gród ten z mogiły
Serce mię boli, jak po wielkiéj stracie.
Wiodłem ten naród do zwycięztw i chwały,
Choć jak wyrodne dzieci swéj macierzy
Karciłem winnych, zanim klątwy strzały
Przeszyły serca króla i rycerzy.
Urosłem w bitwach, jak orzeł wśród gromu,
A nad głos trąby nieznałem muzyki,
Innego, oprócz pola bitwy domu
I innéj pieśni nad wojny gwar dziki.
Więc rycerskiego zniewaga rzemiosła
W duszy méj zemstą zakipiała srogą,
Boć żeglarz płynie, nieporzuca wiosła,
Choć widzi chmurę nad czołem złowrogą.
Jak stary szermierz stanąłem do boju,
A poprzysiągłem że złamię przeszkody,
Lub zginę w gruzach, nie łaknąc spokoju,
Ani też gnuśnych mocarzów swobody.

W końcu upadłem, taka Boża wola!
Naród mną wzgardził, wyrok jego srogi,
Niechaj wiek przyszły sądzi swego króla,
Z upadku jego ucieszą się wrogi.“
To rzekłszy płaszcz swój zarzucił na ramię,
I obwinięty stał w jego szkarłacie,
Patrzył z żałością ku krakowskiéj bramie,
Rycerze stali jak z głazu postacie.
Królewskie obok klęczało pachole
Z sercem skruszoném w bólu i w modlitwie,
Nagle rumieniec błysnął mu na czole
Niby w marzeniu o chwale i bitwie.
Zerwał się z ziemi Mieczysław i woła:
„Ojcze mój, ojcze!“ z uśmiechem swobody,
„W grodzie krakowskim, na wieży kościoła
Widzę młodzieńca przecudnéj urody,
Jako ptak śnieżny on białoskrzydlaty,
A jak na gody ustrojony cudnie,
Pędzi w powietrzu, rzuca w okrąg kwiaty,
Pędzi nad nami, wskazując południe.

Ojcze mój, ojcze! pójdziem jego drogą.“
Król syna głosem z marzeń obudzony
Rozjaśnił nagle twarz smutną i srogą,
I rzekł z uśmiechem: „snać losu zrządzenie,
Co nam wskazuje południowe strony,
Może się sprawdzi synu twe widzenie.“
To rzekłszy tkliwie uścisnął dłoń syna,
Potem rycerzom dał znak i spokojny
Wsiadł na koń, za nim cały orszak zbrojny;
Wkrótce podróżnych mgła zakryła sina.

DJARJUSZ SZAHIN-GIEREJA
I OBYCZAJE TATARÓW. *)

Djarjusz jo. Szahin-Giereja hana tatarskiego z familji kalifów pochodzącego, przedtém nad Krymem, Tauryką, panującego, a teraz przez zaczętą wojnę Moskwy z Turkami dnia 19 Kwietnia 1769 r. pod fortecą Chocimiem przez jo. księcia feldmarszałka Galiczyna, a kończącéj się dnia 5 Grudnia 1774 r. przez jo. feld-marszałka Piotra Aleksandrowicza Rumiancowa, tenże kraj Moskwa odebrała pod sweje panowanie, którego nadmieniam tu niektóre pryncypalne miejsca, to jest: Tartarją, Krym, Jenikale i Kercz nad Czarném morzem leżące. Forteca Kimburg przeciwko Oczakowa, Bakczysaraj rezydencja hanów tatarskich i tam ich groby; Kaffa stołeczne miasto hanów.

Roku 1786 pomieniony han przejeżdżał z Moskwy przez kraj polski, mimo Kamieńca-Podolskiego do miasta Żwańca, zkąd w kraj turecki do Chocimia przeprawił się. Dnia 26 Grudnia stanął han na wsi Dłużku pod Kamieńcem-Podolskim z konwojem rossyjskim, z którym byli ichmość panowie sztabs i ober-oficerowie wojska rossyjskiego, a to pułkownik Mikołaj Iwanowicz, major Seredyn, drugi Onuchin, porucznik Bembnowski, drugi Winter, trzeci Gierliński i wypoczął dni trzy, w których przyjął wizytę jw. Józefa de Witte jenerała-majora emplojowanego wojsk koronnych, komendanta fortecy Kamieńca-Podolskiego, szefa regimentu pieszego grenadjerów, kawalera orderu Śgo Stanisława i z nim byli ichmość panowie sztabs-oficerowie tegoż garnizonu, to jest: pułkownik Hanicki, podpułkownik Sierakowski, major Przybyszewski, drugi Gembaszewski, trzeci Ptaszyński; tenże w przyjęciu nas okazał się bardzo mile zwyczajem europejskim, z którego dosyć można było poznać, iż jest grzeczny, polityk, dosyć hojny i znać że ma rozum i wiadomości wiele. Twarz ma wybladłą, brodę czarną i całą kitajką czarną okrytą; jak niektórzy twierdzą, iż dla tego że ma bliznę na brodzie, a inni mówią, iż z wielkiego nabożeństwa to czyni.

Dnia 29 tego miesiąca z tymże konwojem rossyjskim ruszył do Żwańca, dokąd i komenda z garnizonu kamienieckiego dla assystencji temuż wykomenderowana, to jest: 1 kapitan, 4 subalternów, 10 unter-oficerów, 2 felczerów, 2 fajfrów, 5 doboszów i 100 gemeinów.

Dnia 5 Lutego 1787 r. przeprawił się prywatnie przez Dniestr w granicę turecką, uregalizowawszy komendę garnizonu kamienieckiego; ichmość panom oficerom każdemu po zegarku srebrnym angielskim, dla unter-oficerów, felczerów, fajfrów, doboszów i gemeinów, złotych polskich tysiąc czterysta. Jakotéż z ichmość panami sztabs i ober-oficerami wojska rossyjskiego pożegnawszy się, a osobliwie z pułkownikiem, tych znacznie udarował, tudzież unter-oficerów i gemeinów i ci w kraj swój powrócili.

A gdy się przeprawił przez Dniestr na pola chocimskie, dano mu zaraz tego dnia 150 razy ognia z dział i pasza chocimski zaraz z liczną liczbą turków przyjechał do niego, dla ucałowania jego szaty i winnéj

*) Djarjusz ten pochodzi z rękopismu Biblioteki hrabiów Krasińskich: *Zbiór różnych i ciekawych wiadomości* przez w. jmćpana A. Raszyńskiego.

attencji uczynienia, gdzie samemu tylko paszy dał audjencję, a potém go udarował koniem dzielnym z siedzeniem bogatém, z rzędem suto złotym, a innym turkom urzędnikom szub kilka sobolich rozdał; dla wdów i ubogich kilka tysięcy lewów dał; a przeto zjednał sobie u wszystkich turków miłość. Przybyłych konduktorów ze Stambułu do Chocimia dla konwoju, Ismail-paszę z Szambelanem Ismail, którym dawszy audjencję udarował Ismail-paszę szubą sobolą i sześćset czerw. złotych i dla ludzi jego wszystkich naznaczył pensję, a Ismail szambelanowi szubę sobolą.

List JO. Szahin-Giereja hana tatarskiego do N. Stanisława Augusta króla polskiego.

Najjaśniejszy królu polski!

Przejechawszy granice kraju wkmci., dla złéj drogi wstrzymałem się trochę a więc pisałem do jw. jenerała de Witte upraszając, aby imieniem mojém podziękować raczył wkmci. za odebrane grzeczności, które mi w przeciągu bawienia w Żwańcu udzielone były. Ciągłość czasu bawienia mego w okolicy fortecy kamienieckiéj dała mi wiadomość, przez przy mnie assystujących oficerów rossyjskich, iż wielu więźniów narodu polskiego znajduje się w fortecy kamienieckiéj. Tchnięty uczuciem komizeracji nieszczęśliwego losu ludzkiego, która temperamentu mego jest własnością, słysząc także że i wkm. podobnież klemencją swoją zarządzać umiesz i lubisz i z tych tedy powodów, odważam się upraszać wkm. o pardon dla dwóch aresztantów.

Pierwszy dla p. szambelana Trembińskiego, który chociaż ostatnim dekretem trybunalskim został już oczyszczonym z niesłusznego porozumienia o zabójstwo brata swego, ale że ustawy kraju polskiego, ile w tak delikatnéj materji, słusznie go jeszcze na dwa lata w areszcie przytrzymywać zdają się, pokornie supplikuję aby wkm. z swojéj pieczołowitości od rygoru praw uwolnić zechciał.

O drugi pardon dopraszam się względem p. kapitana de Szteyna, którego młodość i porywczość do awantury i ostateczności przyprowadziła; ale że familia książąt Radziwiłłów jest przez tę okoliczność urażona, śmiem dopraszać się wkm. abyś intercessją swoją jo. księcia Radziwiłła wojewodę wileńskiego do tego nakłonił, co i mojemu interesowaniu się i jego wzajemnéj ludzkości przynależy, do którego list instancjalny pod kopertą wkm. inkluduję.

Roztrząsneliśmy dość nie porywczo zażycie téj mojéj intercessji, względem tych pomienionych obywatelów polskich, a wiernych poddanych waszéj królewskiéj mości, nie przewidując żadnéj w tém nieprzystojności, powtórnie upraszam o tę uczynność, za co w mojém sercu stawić będę zawsze wdzięczność, będąc dozgonnie z szacunkiem i partykularnie osoby wkm. i w szczególności narodu jego

zostaję z winném uszanowaniem
Najjaśniejszego Wkmści
uprzejmie życzliwym.

List JO. hana do JO. księcia Radziwiłła wojewody wileńskiego.

Jaśnie Oświecony Mości Książę Radziwiłł!

Upraszając o pardon n. króla jmci polskiego względem p. kapitana de Szteyna, obmyśliłem za rzecz przyzwoitą powtórzyć niniejszą moją intercessję do jo. księcia jm. jako szefa téj familji, która jest dotkliwie urażona przez występek tegoż kapitana, supplikując, aby młodości jego porywczość, tylą latami więzienia będąc już skarana, reszta detencji na moją instancję odstąpiona była.

Tę moją prośbę rozumiem że szacowniéj będziesz wkm. poważać i swoję dobroczynność, niżeli innych reszty mszczenie się i zawziętość. Nakoniec wkm. poweźmiesz także chwalebne środki, przez które i między poróżnionymi nastąpi zgoda i moja prośba skutkować będzie. O co powtórnie upraszając

zostaję jo. wkmci przyjacielem.

Roku 1787 Szahin-Gierej han tatarski w Tauryce przedtém panujący, od wyjazdu z Chocimia został pod strażą turecką zaprowadzonym na wyspę Rodos na morzu Archipelagu leżącą, tam osadzony, gdzie do niego zjechała się wszystka jego familja

i zrzekła go się, zadając mu że uczynił pod Portą Ottomańską wielką zdradę w oddaniu Krymu i Tauryki Moskwie. Potém z rozkazu wielkiego sułtana przeczytany był onemu dekret i tam głowę utracił.

Roku 1787 na miejsce pomienionego Szahin-Giereja hana tatarskiego jest obrany teraz od wielkiego sułtana hanem tatarskim Szachpas-Gierejhan, któremu sułtan jako na znak jego dostojeństwa dał szablę i kitę.



Szahin-Gierej han tatarski.

O początku, zwyczajach i obyczajach Tatarów, o których dał mi okazję ten han Szahin-Gierej wynajdywać autorów.

Jak powiedziałem gdzieindziéj, Tatarowie pochodzą od Scytów. Ten ich początek jest pewny, dochodzimy tego z postępków i obyczajów Tatarów teraźniejszych. Scytowie ofiarowali bożkom podczas wojny w niewolę zabranych, Tatarowie życia im nie odbierają, ale je czynią nad samą śmierć okropniejsze, przedając ich przez łakomstwo panom równym sobie w okrucieństwie. Dawni Scytowie żyli kobylém mlekiem, chowali wiele bydła i bawili się wyrabianiem ziemi, miasto domów używali wozów krytych, które z jednego, gdzie im na paszy zbywać poczynało, na drugie miejsce przewozili; nosili futra ze zwierząt od siebie pobitych, zażywali strzał jadem napuszczonych. Przeprawiali się przez rzeki na wozach napchanych korkiem, na które z bronią i sprzętem niby na czołna jakie wsiadłszy, przywięzywali je do koni, których się sami za ogon trzymali. Nie mieli żadnych prawnych ksiąg ani ustaw, ale czynili sprawiedliwość według oświecenia przyrodzonego rozumu. Wszystkie te zwyczaje, jako wkrótce pokażemy, są prawie też same u Tatarów. Jeden tylko osobliwy u Scytów był zwyczaj. Kiedy dwa przyjaciele chcieli sobie poprzysiądz prawdziwą i nienaruszoną przyjaźń, narzynali sobie palce, z których krew wytryskującą do miednicy spuszczali, potém w téjże krwi maczali końce szabel i ossysali je. Teraz Tatarowie czyniąc przysięgę wpuszczają szablę do wody którą wnet wypijają. Przeciąg czasu ułagodził dzikość niektórych między nimi zwyczajów, ale istota ich jest

taż sama. Jedna rzecz tylko w nich została bez odmiany, chciwość napadania na pograniczne narody za najmniejszą okazją, tak dalece, że częstokroć swoim nawet nie przepuszczają krajom, kiedy dla bojaźni w granicach swoich muszą się trzymać. Wojny ich, wycieczki i wyprawy, niczém się nie różnią od wojen Scytów i można do nich stosować co niegdyś Jeremiasz rzekł o Scytach, przepowiadając że mieli wtargnąć do Judzkiéj ziemi: „Wozy ich są straszniejsze nad burze, konie ich prędsze nad orły, sajdaki ich podobne są do grobu zawsze otwartego, z którego wychodzi śmierć nieuchronna.“

Doznała nieraz Azja że Tatarowie nic nie stracili z porywczéj dzikości swoich przodków. Jak się w téj części świata rozszerzyli, wyżéj nadmieniono. Tymczasem te ich pomyślności nie tak są podziwienia godne, jako owe zwykłe męztwo, które chociaż nie zawsze przy podbitych krajach utrzymać ich mogło, nie dopuszczało jednak, aby kiedy utracili chęć do utraconych odzyskania. Tak roku 1368 z Chin, które więcéj sto lat do nich należały, wypędzeni, póty wszelkich sposobów używać nie przestali, aż je znowu roku 1644 podbili i tak mocno w kluby wzięli, że się im nigdy nie odejmą. Wiadome są wszystkim wojenne dzieła Tamerlana, wodza tatarskiego. Ten równy był Juljuszowi w męztwie, Aleksandrowi zaś w szczęściu, ponieważ podbił sobie Indją, Persją, zbił Turków i spustoszył cały Egipt. Imię jego i sława dały się nawet słyszeć w krajach, w których tatarski naród był jeszcze nie znany.

Wschodni nazywali go Timurlang, co znaczyło: Timur chromy, uchramywał bowiem od postrzału w młodości odebranego. Urodził się roku 1432, panował lat 36, umarł mając lat 63. (p. 140 Pastor. ab. Hirtenberg Hist. Polon. plenior Lib. 1 p. 44, Albert Krantz. Vandal Lib. 10 Cap. 5 pag. 228. 229).

Mimo tak wielkich przykładów męztwa zawsze pomyślnego, Tatarowie Azjaccy są teraz opieszalsi lub spokojniejsi niż przedtém. Przyczyna tego jest oczywista, chociaż podobno tąż samą do podbijania i zwycięztw unoszą się chęcią, nie śmieją jednak na narody od przodków swoich przez wojny wyćwiczone porywać się. Do tego nie żyją w téj jedności, w któréj przedtem byli i nie do jednego pana należą. Ponieważ car moskiewski podbił ich jedną część, druga należy do cesarza chińskiego. Reszta jest pod rządem różnych hanów rodowitych.

Nie jest moje przedsięwzięcie opisywać tu różne pokolenia z których się Tartarja składa. Dzielą ją pospolicie na trzy rodzaje Tatarów. Pierwsi są właściwie nazwani Tatarowie, drudzy Kałmucy, trzeci Mongołowie.

Pierwsi mieszkają na zachód ku morzu Kaspijskiemu. Najznaczniejsi między niemi są: Jubekowie przedtém zwani Zagatajscy, tudzież Kara-Kalpaki i Nogajscy podlegli Moskwie, jako i Baszkirowie Dagestańscy do nikogo nie należący; ci są dziksi od wszystkich tu wyliczonych.

. . . .

Kałmucy którzy trzymają znaczną część kraju między rzekami Mongołem i Wołgą, mają hana tak bogatego i możnego, że może wyprowadzić jak mówią sto tysięcy wojska. Moskale tych mają zawsze w swoim wojsku kilka pułków. Tych mogę opisać, bom ich widział. Urody są miernéj, lecz mężni, silni, odważni i zwyczajni do niewygód. Cery są śniadéj, twarz mają płaską, nos wklęsły i prawie równy z licem, dwie nozdrze daleko szersze i wypuklejsze niż oczy, które tak są małe, że ledwieby ich dojrzeć można, gdyby nie były wcale czarne i iskrzące się. Brody prawie nie mają, włosy zaś których jeden tylko kosmyk na wierzchu głowy noszą, są twarde jak koński włos. Czapki mają okrągłe, futrem okładane nakształt polskich, kożuchy noszą z baranich skórek do pół goleni. Służą tylko pod jazdą. Oręże ich są: łuki większe i strzały dłuższe od pospolitych. Powiadają że ostrza strzałkowych żelazek tak są hartowne i tak je silno wypuszczają, że mogą człowieka na wylot przeszyć. Zażywają jeszcze flint wiszących u boku i dzid, które bardzo zręcznie rzucają. Wszyscy zostają w błędach pogańskich.

Tatarowie nazywają ich Kałmukami przez nienawiść, o co się oni urażają, ponieważ to jest słowo uszczypliwe. Chcą aby ich nazywano Mongołami, jakoż w saméj rzeczy pochodzą od dawnych Mongołów, panów

Azji. Tym samym mówią językiem i mieszkają w tym samym kraju, który Dzingis han zostawił swoim następcom.

Tatarowie których teraz zowią Mongołami, nie tak słusznie to imię noszą jako ci, o których teraz mówiłem. Ci leżą z jednéj strony między Kałmukami i morzem Japońskiém, z drugiéj zaś między Chinami i Syberją. Rzecz się zdaje mniéj potrzebna wyznaczać różne ich pokolenia. Tatarowie graniczący z Polską, najbardziéj należą do téj historji i tych to osobliwíe chcę opisać moim czytelnikom.

Tę Tartarję nazywają Małą dla różnicy od Wielkiéj, która jest w Azji. Dzieli się także na wielkie pokolenia nazwane Ordy, z których każda składa niby udzielny naród i jest ich cztery, to jest: kubańska, krymska albo perekopska, oczakowska i budziacka.

Orda kubańska leży między jeziorem tatarskiém nazwaném Palus pod górą Kaukazem. Ma to imię od rzeki Kubany, na któréj brzegach mieszka, a która wpada w pomienione jezioro między Daman i Azowszem. Wprzód poddani hanom krymskim, potém obrali sobie udzielnego hana z familji jednak dawniejszych swoich panów. Ci zdzierstwem żyją częstokroć, aż za Wołgę wypadają dla rabowania Kałmuków i Nogajków.

Orda krymska albo perekopska najliczniejsza jest ze wszystkich okolicznych. Półwysep Krym na którym leży, jest wcale żyzny. Stołeczne w nim miasto jest Kaffa, znaczny port Czarnego morza ku wschodowi. Turcy wydali ten półwysep Genueńczykom roku 1475. Ta orda jest pod rządem hana zwyczajnie mieszkającego w Bakczisaraju, nie wielkiém miasteczku zawierającém w sobie około dwóch tysięcy domów. Może mieć sto tysięcy wojska. Z całém poddaństwem hołduje cesarzowi tureckiemu. Krym łączy się z ziemią szyją wcale ciasną, ku północy, blizko miasteczka Prekopu albo Perekopu, zkąd biorą imie, które się częstokroć daje tym Tatarom. To miasteczko zawierające około 400 domów, Tatarowie nazywają Or, Polacy zaś Perekop. Nazwali je tém imieniem Polacy od nieporządnéj fossy, którą je Tatarowie opasali i która się ciągnie aż do morza. (Id ibidem Pastor. ab. Hirtenberg. Hist. Pol. plen. pag. 48, 49. Gwagnin rer. Pol. Tom 2 pag. 318).

Oczakowska orda leży przy wyjściu rzeki niegdyś Borysthenes, teraz Dnieper nazwanéj. Turcy trzymają osadę w tém mieście które nazywają Dziankrymenda.

Najgorsza w całéj mniejszéj Tartarji orda jest budziacka, leżąca między Kilją i Białogrodem, dwoma miastami należącemi do Turków, z których pierwsze jest przy wielkiém ujściu Dunaju, drugie przy wyjściu Dniestru. Rozległość kraju między temi dwoma miastami jest na dwanaście mil wzdłuż, na pięć lub sześć wszerz. Ci Tatarowie nie mają rządzcy, ani prawa, ani stałego mieszkania, całe życie bawiąc się rozbojem i zawsze w pośród pól konno albo na wozach.

Oprócz tych czterech rodzajów Tatarów, jest jeszcze jeden osobliwy osiadły w Litwie, o którym trzeba mi tu nadmienić. Niektóre pokolenia tego ludu groziły księztwu wspomnionemu. Ztąd Witold stryj Jagiellona umyślił ich wojować. Pierwsze wojenne dzieła dość mu pomyślnie poszły. Zabrał bowiem w niewolę i przyprowadził do Litwy kilka tysięcy tych Tatarów obojéj płci i łaskawie się z nimi obchodząc, wydzielił grunta pod Wilnem, przy których potomkowie ich do tego czasu zostają; trzymają się błędów mahometańskich i wszystkich dawnych zwyczajów, ale nie są w tém grubjaństwie, w którém krymscy i okoliczni. Są pracowici, wstrzemięźliwi i w każdéj mierze wierni. Panowie polscy radzi ich używają. Ja nie w jednéj drodze brałem ich dla mojego bezpieczeństwa i na tych to zapatrując się chcę opisać Tatarów, którzy jednegoż z niemi są narodu.

Wejrzenie i postać tych ludzi powszechnie są znośniejsze niż Kałmuków. Słyszałem w Polsce, że tatarskie dzieci po urodzeniu mają powieki zamknięte i tak jedna z drugą sklejone, że przez kilka dni otworzyć ich nie mogą. Urody nie są okazałéj, są bowiem krępi, plec szerokich, silni i czerstwi. Szyję mają krótką, głowę wielką, twarz płaską i prawie okrągłą, czoło szerokie, oczy dość dobrze rozdzielone i żywe, nos krótki, gębę wązką, zęby białe, cerę śniadą, włosy czarne i szorstkie, w bro-

dzie włos rzadki, tył głowy golą, zostawując tylko na przodzie jeden kosmyk.

Tatarowie ci nie ćwiczą się w niczém, ani znają nawet żadnego z tych rzemiósł, które nam są powodem do zbytków. Nie znają żadnéj nauki, nie są jednak z téj miary nieszczęśliwi. Prawa ich są proste, których niemniéj od zdrowego przyrodzonego rozsądku, jako się od codziennego używania uczą. Nie tylko wzajemnie sobie ale i cudzoziemcom, którzy dla handlu do nich uczęszczają, łagodnie i przyjemnie się stawią. Nie słychać między nimi pieniactwa ani zwady, bo się w ubóstwie i rzetelnośći kochają, ale jeśli co jeden od drugiego chce odzyskać, udają się do udzielnych swoich rządców nazwanych murzy, którzy ich sądzą bez długiego roztrząśnienia i prawnych terminów; mając głowę machometańskiemi błędami nabitą, brzydzą się chrześcijanami i za zasługę sobie poczytują złość na nich wywierać podczas wojen, które wszczynając przez chciwość, pozorem religji pokrywają.

Ponieważ pracowite życie mają prowadzić, bez żadnych pieszczot się hodują, z małych lat do niewygód przywykają. Częstokroć matki kąpią dzieci w wodzie zimnéj osolonéj dla zahartowania skóry, ztąd wśród zimy przebywają rzeki wpław bez najmniejszéj przykrości. Chcąc ich nauczyć zręcznego strzelania z łuku, od siódmego roku nie dają im żadnego jadła, aż je wprzód strzałą ugodzą. Całe ich odzienie jest burka, którą w zimie wełną obracają we środek. W lecie zaś lub podczas deszczu na wierzch. Han i jego familja nosi suknie jedwabne, które mu pograniczne narody, zwłaszcza Polska w podarunkach przysyłają. Oficerowie sukna zażywają. Miasto zawojów noszą czapki polskie.

Oręże ich są: szabla krzywa, dzida i łuk; strzelby się boją, potykają się z daleka owszem uchodząc wypuszczają strzały, ale jeśli się nie mogą uchronić potyczki z blizka, wtenczas zażywają szabel z taką zręcznością, że trudno jest im się zastawić. Wreszcie uciekających nie łatwo dogonić i goniący w niemałe się podają niebezpieczeństwo, nie tak dla gęstych nakształt obłoku strzał na które się wydają, jako dla niespodzianego odwrotu, do którego ich rozpacz częstokroć przywodzi, każdy ma przy sobie nóż i szydło, dla robienia rzemienia na wiązanie niewolników. Częstokroć ostrze strzał jadem napuszczają.

Konie mają szybkie i tak w biegu niezmordowane jako i sami jeźdźcy, ale na spojrzenie zdają się wcale niepoczesne. Często dwadzieścia a nawet i trzydzieści mil nie wykiełzawszy ujeżdżają. Rozcinają im nozdrze, aby w najszybszém i najgwałtowniejszém czwałowaniu nie ustawały. Prowadzą ich zawsze kilka w ręku i kiedy się ten na którym siedzą zmorduje, przesiadają, nic się w biegu nie zatrzymując na drugiego.

Za najprzedniejszy pokarm mają mięso końskie, chlebem i baraniną żyją majętniejsi i mieszczanie znaczniejsi, którzy nigdy z swoich miast nie wyjeżdżają. Ubożsi pieką chleb z jagły, jęczmienia, lub téż z gryki, która się tu prawie sama przez się rodzi, ztąd Polacy zwią ją tatarką. Pola wcale nie wyrabiają, zostawując tę pracę niewolnikom. Niektórzy majętniejszym służą, wolą jednak prowadzić życie w niebezpiecznych wycieczkach, niż w haniebném poddaństwie. Trudna rzecz do pojęcia za co nie spracowani podczas wojny, tak są opieszali i gnuśni w domu, żyjąc w obrzydłém próżnowaniu.

Chociaż końskie mięso za największe mają łakotki, jednak koni nie biją, chybaby był spędzony albo schorzały, co u tych przynajmniéj jest we zwyczaju, którzy się dawnych trzymają zwyczajów, albo uboższych, którzy żałują takiego kosztu; gdy mają konia zabijać, najpierwéj mu nóż w gardło wtopią dla wysączenia krwi, którą potém zmięszawszy z mąką jaglaną, robią kiszki i jedzą je za najwyborniejszą potrawę. Potém dzielą konia na cztery ćwierci z których gospodarz jednę sobie zostawiwszy, inne trzy posyła w podarunku przyjaciołom i sąsiadom swoim, z tym warunkiem, aby się mu oddarowali. Dawniéj mieli zwyczaj rąbać te sztuki i kłaść jednę po drugiéj na konia, przyciskając je ciasną kulbaką, potém wypuściwszy konia trzy lub cztery godziny hasali, toż przewróciwszy na drugą stronę, aby się ze wszystkich boków mięso zagrzało, powracali do domu i jedli. Teraz gotują w garnkach, ale przez

ostatnią niechlujność nie zbierają szumowin, mając je za najsmaczniejsze i najwyśmienitsze. Widziano ich częstokroć w Polsce jedzących konie zdechłe z nogami i jelitami, nie uważając od jakiéj choroby pozdychały.

Napój im zwyczajny woda. W wielu miejscach niedostatek jéj cierpią, nie umieją jednak, czyli bardziéj przez lenistwo nie chcą studni kopać. W zimie śnieg roztopiony piją. Którzy okazaléj żyją, używają trunku warzonego z jagły, kolorem i gęstością podobnego do mleka, którego niepomiarkowanie używszy można się upić. Z niczém jednak nie porównany jest u nich napój kobyle mleko, które najbardziéj piją, przerzynając się przez lasy kiedy idą na wojnę. Jako machometanie wstrzymują się od wina, jednak je potajemnie piją i rozumieją, że nie wykraczają przeciw alkoranowi czystym wódki napojem. Powiadają że kobyle mleko z potrzeby piją, ponieważ krowy nie dają się doić i tracą mleko skoro cielęta od nich odłączą. (Relat: de la grande Tartarie pag. 24).

Kiedy się czują na zdrowiu słabemi, puszczają krew koniowi, piją ją ciepło i mordują się konno, cwałując jak mogą najdłużéj. Słyszałem od ludzi godnych wiary, że podczas mieszkania Karola XIIgo króla szwedzkiego w Benderze, Szwedzi nie mając doktora ani cyrulika, któryby ich opatrywał, używali tegoż lekarstwa i prawie wszystkie leczyli nim swoje choroby.

Jeżeli zaś który dla słabych sił nie może wydołać, dwóch Tatarów wsiadłszy na koń, biorą go za ręce i spieszno jadąc, chorego pieszo prowadzą aż się zmorduje. Każdą prawie chorobę leczą, a przynajmniéj rozumieją że mogą uleczyć tym sposobem. Bez żadnéj nawet innéj potrzeby, oprócz uspokojenia łaknienia lub pragnienia, kiedy na inszym zbywa im sposobie, krew koniom puszczają. Zwyczaj ten mają od dawnych Scytów. Na wojnę idąc każdy ma przy sobie mąkę jaglaną, którą do picia z wodą miesza. To ich posila w gwałtownych marszach i mocno chłodzi podczas upałów. Panowie polscy ścigając ich, często tego doświadczyli, za których to twierdzę świadectwem.



Horda tatarska w pochodzie z więźniami.

K. D. Listopad 1864.

Zostają zawsze w gotowości do wycieczek do krajów pogranicznych, ponieważ ten tylko jeden mają sposób nabywania tego na czém im zbywa, nie obawiają się podobnego do swego kraju wtargnienia; bo naprzód polegają na potędze tureckiéj, która ich broni, powtóre kraj zewsząd oblany wodami i do którego trudny przystęp dla rozległych puszcz, ochrania ich od wszelkiego wtargnienia. Do tego nie wiem coby zyskać można tocząc wojnę z narodem tak ubogim, zkąd pograniczni na tém tylko przestają, że ich wypędzą ze swego państwa, kiedy do niego wpadną dla zbierania żywności. Do Polski jednak nie wpadają, chyba za rozkazem, lub wyraźném pozwoleniem sułtana.

Gotując się do wyprawy, przez czas niejaki puszczają konie na paszę. Tymczasem han z gałgą t. j. hetmanem i znaczniejszemi murzami, naradza się i z niemi układa plan przyszłych obrotów, czyli raczéj łupieztwa. Jeśli sam han ma wojsko prowadzić, wszyscy z nim iść powinni, żaden się od téj powinności słabością wieku nie może wymówić; na to nawet baczności nie mają, aby dostateczną straż w kraju zostawić. Wtenczas wojsko wynosić może jakom nadmienił na sto tysięcy piechoty, a na dwakroć albo trzykroć sto tysięcy koni, ponieważ każdy Tatarzyn dwa lub trzy konie mieć powinien.

Jeżeli tylko gałga ma rządy nad wojskiem, idzie z nim około czterdziestu tysięcy ludzi, ale w lecie daleko mniéj, a to dla łatwiejszego uniknienia Polaków, którzy zwyczajnie podtenczas stoją w polu.

Osobliwym sposobem przeprawiają się przez rzeki, każdy z nich nazbierawszy sitowia lub trzciny, przywiązuje je do dwóch długich żerdzi i na nich niby na promie jakim, kładzie odzienie i oręże swoje. Potém je uwiązuje do ogona koniowi, którego się grzywy trzymając jedną ręką, a w drugiéj mając kańczuk do popędzania konia, nogami robiąc płynie z boku i całą przebywa rzekę. Te szczupłe promy z sitowych snopków, chociaż na prędce porobione, są jednak tak dobrze i mocno spojone, że się na nich mogą przewozić niewolnicy pływać nie umiejący. Jeśli mają jakie rzeczy, którymby woda mogła szkodzić, zabijają cztery równéj wielkości konie, potém skóry z nich zdejmują nakształt skórzanych worów, które wkładają na sanie lub wozy, koła z nich pozdejmawszy, kilku ich płynie z boków dla utrzymywania téj płynącéj machiny, którą dwa konie ciągną mając przydanych sobie dwóch ludzi, którzy ich kierują do brzegu. Trudna przeprawa przez rzeki, najbardziéj przez Dniepr, utrzymuje ich częstokroć w kraju, z którego chętniéj zimą niż latem wychodzą, czyli dlatego, że wtenczas znajdują po chłopskich domach wszystką żywność, którejby w inną porę szukać i zbierać musieli po polach, czyli dla tego, że gdy rzeki i błota umarzną, bez żadnéj przeszkody mogą iść dokąd się tylko podoba, czyli nakoniec dla tego, że śniegiem przykryta droga wygodniejsza jest dla koni, których nigdy nie kują. O paszę dla koni tak niestoją jako o żywność dla samych siebie. Nie potrzebują bowiem ani kupowania prowiantów, ani szpichlerzów, ani onéj gromady posługaczów, jacy są u nas podobni do Tatarów, którzy nic więcéj nie umieją, jak tylko pana swego zdzierać i przychodzić do dostatków z pokrzywdzeniem wojska, któreby się odważali przez niedostatek żywności o zgubę przyprawić, gdyby innego niemieli sposobu do nasycenia swojéj chciwości. Konie tatarskie żyją bez braku, tem cokolwiek w polu znajdą. Mech, kora, chwasty są dla nich tak dobre i tak je tuczą, jak najwyborniejsza pasza, w zimie zaś szukają pożywienia pod śniegiem, kopytami go przed sobą odrzucając.

Podczas wyprawy nie idą Tatarowie bitymi i otwartymi gościńcami, ale wybierają ścieżki ciasne i nieznajome, a dla lepszego ukrycia marszu nigdy w obozie ognia nie niecą i tym sposobem niespodzianie napadają na tych nawet, którzy się najostrożniéj od nich pilnują. Zbliżywszy się o trzy lub cztery mile do kraju, do którego zamyślają wtargnąć, przez kilka dni odpoczywają. Potem się dzielą na trzy części, z których dwie składają samą treść wojska, trzecia zaś którą jeszcze dzielą, składa dwa znaczne podjazdy poboczne. Tak wchodzą do krajów pogranicznych. Środek postępuje w linji równo od siebie odległéj z prawém i lewém skrzydłem; całe zaś

wojsko dniem i nocą ciągnie, nie dając więcéj odpoczynkowi nad godzinę. Wszedłszy na sześćdziesiąt lub ośmdziesiąt mil w kraj, który jeszcze oszczędzają i nakształt podróżnych przechodzą, wysyłają dwa skrzydła o sześć mil przed sobą i po bokach. Też skrzydła rozdzieliwszy się na dziesięć albo dwanaście pułków, z których w każdym być może pięćset albo sześćset ludzi, i znowu rzeczone pułki podzieliwszy się na wiele innych, im się głębiéj pomykają, tém z większym pośpiechem rabują i powoli łącząc się z tym samym porządkiem, z którym się były rozeszły, zwożą plon do głównego wojska, które przez ten wszystek czas stoi w gotowości do dania odporu obywatelom, jeśliby się chcieli na nich porwać.

Dwa świeże podjazdy idą w ślady pierwszych, które skoro się wrócą, wnet trzeci wychodzi podjazd do zabierania rzeczy, które się ostały od chciwości pierwszych.

Żadnéj rzeczy nie przepuszczają, zabijają starców z małemi dziećmi, mężczyzn zaś z niewiastami, także młódź obojéj płci z sobą zabierają. Liczba w niewolę zabranych czasem przechodziła pięćdziesiąt tysięcy. Domy zrabowane pospolicie palą i kraj wprzód bogaty i kwitnący w straszliwą obracają pustynię.

Też same rabunki, które poczynili w około miejsc obranych sobie za termin wycieczek, tymże porządkiem czynią powracając, jeśli ich nie gonią. Potem przebrawszy się za granicę, na bezpieczném jakiém miejscu odpoczywają i dzielą się zdobyczą, z któréj dziesiątą część zawsze odkładają na hana. Oddzielają niemiłosiernie ludzi jednéj familji, albo z jednego miejsca zabranych i oddają ich w insze ręce i do inszego kraju, czy też przedają Turkom, którzy ich do galer używają. Lecz młode panny zatrzymują i z niektóremi się żenią, ponieważ po kilka żon mają i tyle ich chowają, ile wyżywić mogą.

Chociaż do cudzego kraju wszyscy razem wchodzą, nie razem jednak z niego wychodzą, ale na różne części podzieliwszy się, aby ci, którzyby się za nimi w pogoń puścili, widząc tyle szlaków, nie mogli porozumieć, którą się udali drogą. Kozacy tak się prawie hultajstwem bawiący jako i Tatarowie, pospolicie zasadzki na powracających czynią, oczekując na nich po ciaśninach, a czasem w otwartém polu idąc na nich taborem, to jest między dwoma szeregami wozów, któremi się zasłaniają i z pomiędzy nich z samopałów strzelają na Tatarów, którzy prawie zawsze w rozsypkę idą i zamięszanie w swojém wojsku czynią, z takim uchodząc nieporządkiem, że jeden ucieka przez drugiego, bez żadnego względu na starszyznę. Każdy się tam udaje, dokąd go strach prowadzi, a jeśli pogoń idzie, zostawują nieznacznie wszystką zdobycz po drodze dla zatrzymania nieprzyjaciela. Oręże nawet rzucają, a częstokroć w bieg ciskają popręgi z kulbak, czyniąc tym sposobem koniom folgę, by prędzéj biegły.

ARABELLA STUART.

Podajemy tu wspomnienie o Arabelli Stuart, któréj imię mało komu jest znane. Romantyczne wypadki jéj życia, posłużyły ziomkom jéj za tło do zajmującéj powieści, my zaś skreślamy je pobieżnie, sądząc że postać księżniczki do któréj słał swaty nasz król Zygmunt, nie będzie obojętną czytelnikom K ó ł k a. Historja wspomina krótkiemi i to lekceważącemi słowy o téj nieszczęśliwéj kobiecie, która przed dwoma przeszło wiekami żyła. W pewnych pamiętnikach, mało znanych, a już dziś zupełnie nieczytanych, znajduje się także wzmianka o niéj. Pochodziła ona ze krwi Marji Stuart, piękna jak Marja, równie odznaczyła się wiedzą i rozumem i podobnież padła ofiarą straszliwéj tyranji i zawistnéj ambicji. Szczególniejsze i smutne było przeznaczenie Arabelli. Urodziła się w pobliżu tronu i to właśnie wysokie stanowisko było źródłem jéj nieszczęść; umarła w więzieniu w tak niezwyczajny sposób,

tak poetycznie i tak nieszczęśliwie, że gdyby była dziedzięciem ludu, zasługiwałaby na wspomnienie, a cóż dopiero będąc córą ze krwi panujących w Anglji. Zdawało się że okropne przeznaczenie Arabelli, które ją skazało na więzienie i przedwczesną śmierć, chciało zagrzebać z nią razem i pamięć o niéj; i w istocie przez dwa przeszło wieki, ten surowy wyrok zapomnienia ciężył na niéj, ale wreście nadszedł dzień wymiaru sprawiedliwości, gdyż przed kilkunastą laty jeden z tych uczonych, co niezmordowanie wygrzebują z pyłu dawne rękopisma i przeglądają stare pargaminy, odkrył w archiwum londyńskiém ważny dokument, odnoszący się do historji Arabelli. Poczytał on sobie za obowiązek ogłosić go drukiem i w ten sposób dopiero w XIX wieku, po długiém uśpieniu, został wywołany rozrzewniający cień ofiary XVII stulecia.

Z tego autentycznego źródła, były czerpane wszystkie szczegóły, które tu przytaczamy.

Księżniczka, której historję nakreśliliśmy, była znana od współczesnych pod imieniem miss Arabelli, a bardzo rzadko, prawie wyjątkowo, widzimy ją nazywaną po imieniu jéj rodzinném Stuart, lub też Sejmour po jéj mężu, który się odznaczał zarówno rozumem jak urodą. Miss Arabella przez swoje podwójne pokrewieństwo z Jakóbem I, podówczas królem Szkocji i Elżbietą królową angielską, miała prawo do dziedzictwa obu koron. Chociaż pochodziła od Małgorzaty starszéj córki Henryka VII i była w równym stopniu pokrewieństwa z Jakóbem I, jednak zdawało się, że jéj oddanoby pierwszeństwo z powodu następstwa po Elżbiecie i jako z urodzenia angielce. Wysokie stanowisko było właśnie przyczyną wszystkich jéj nieszczęść, ponieważ wystawiało ciągle na niepokój królowę angielską i króla Szkocji. Był jednak czas w którym Jakób I, będąc jeszcze nieżonatym, chciał ażeby Arabella poślubiła jednego ze swych krewnych, Lorda Emse Stuarta, którego wyniósł do godności księcia Lennox i mianował swoim następcą. Z powodu projektu tego małżeństwa, jest pierwsza wzmianka w dziejach o nieszczęśliwéj księżniczce, któréj życie miało się odznaczać ciągłém ubieganiem o jéj rękę, a skończyć na nieszczęśliwém małżeństwie. Projekt pomienionego związku zdawał się wszystkim wygadzać, prócz jednéj niestety stronie najpotężniejszéj, to jest królowéj Elżbiecie, która jako swoją poddankę wtrąciła do więzienia miss Arabellę i pomimo kilkakrotnego wstawiania się za nią króla szkockiego, niechciała ją wolnością obdarzyć; lubiła ona zawsze i wszędzie traktować pogardliwie i nienawistnie króla Jakóba. To jéj niesprawiedliwe obchodzenie się ze swoją krewną, da się wytłómaczyć ślepą zazdrością władzy, która stanowiła słabą stronę téj wielkiej królowéj i była jéj zawsze przeszkodą do ustanowienia następstwa tronu angielskiego, gdy tymczasem interes kraju wkładał na nią przeważny obowiązek aby tego dopełniła. Ale zajmowanie się podobnemi sprawami przechodziło jéj odwagę, nie mogła ona znieść ani z blizka ani z daleka następcy, bo widziała w każdym z nich swego współzawodnika, a będąc przekonana o tém często powtarzała: „że ludzie radzi zapominają słońca zachodzącego, aby zwracać się ku wschodzącemu.“ Przesądy swoje w téj mierze tak dalece posuwała, że nawet u progu śmierci jeszcze ich przestrzegała i umarła nie uczyniwszy zadość prośbom osób, które otaczały śmiertelne jéj łoże i błagały ją usilnie o wyznaczenie następcy tronu.

Elżbieta umarła niezostawiwszy żadnego po temu rozporządzenia, otworzyło się zatém obszerne pole dla ambitnych i wielu było współzawodników do korony angielskiéj. Ale ze wszystkich dziwacznych i nierozważnych zamiarów, jakie chęć otrzymania tego bogatego dziedzictwa wywołała, był najszczególniejszy ten jaki powziął papież, a do którego nasza bohaterka została mimowolnie wmieszana. W celu odebrania korony angielskiéj królowi szkockiemu którego nienawidził, ułożył sobie Ojciec Św. wydać za mąż Arabellę za księcia Parmy, z domu książąt sabaudzkich, pod pozorem że ten książe miał także prawo do tronu, ponieważ pochodził od Edwarda IV i że zachodziła konieczna potrzeba w sprawie pokoju, złączyć pretensje téj linji z pretensjami wnuczki Małgorza-

ty Tudor. Ale na nieszczęście zamiar ten nie mógł być wykonanym, gdyż książe Parmy był już żonaty. Miał on jednak brata kardynała, papież więc zwrócił się w tę stronę i przemyśliwano czas jakiś nad tém, ażeby uwolnić kardynała od ślubów kapłańskich, a połączywszy go związkiem małżeńskim z miss Arabellą wynieść na tron angielski. Zdawało się, że nawet i król francuzki Henryk IV pochwalał bardzo ten zamiar i pragnął ożeniwszy kardynała, postawić go na czele państwa protestanckiego.

Pomysł tak dziwaczny nie mógł i niepowinien był przyjść do skutku; nigdzie też nie znachodzimy, aby miss Arabella miała w nim jakikolwiek udział; jedyny wniosek jakiby w téj mierze można wyprowadzić jest ten że Arabella była katoliczką, ponieważ papieżowi zależało na tém wiele, aby uczynić ją królową angielską i dać jéj za męża jednego ze swych kardynałów. Nadto zdaje się, że pretensje Arabelli do tronu były przedmiotem wielu spekulacji politycznych i że przed śmiercią Elżbiety, jak świadczą dziejopisowie, ubiegali się o jéj rękę hrabia z Northumberlandu i książe Szkocji; lecz hrabia angielski nie odpowiadał dumnéj monarchini, równie jak i książe Szkocji; starania ich więc nie otrzymały pomyślnego skutku.

Otóż już trzy małżeństwa chybione, książe, hrabia, kardynał, a nie na tém jeszcze koniec. Jakób odniósł zwycięztwo co do korony nad wszystkiemi swemi współzawodnikami, lecz nie mało go to zabiegów kosztowało, bo nawet zasiadłszy już na tronie miał do zwalczenia stronnictwo anti-szkockie, które pokonał. W roku 1603 uczyniono przeciw niemu spisek którego szczegóły nie są nam znane, lecz wiemy w ogóle że miał na celu ażeby zrzucić z tronu króla szkockiego, a ogłosić władzę królewską Arabelli. Spisek ten był zawiązany bez najmniejszego udziału księżniczki, która bardzo późno o nim zawiadomioną została wezwaniem spiskowych, żeby przystąpiła do nich i wydała własnoręczną proklamację, która miała być przesłana królowi hiszpańskiemu. Daleką będąc od podzielania tych życzeń, miss Arabella posłała to pismo królowi angielskiemu, ale zarazem błagała go o pobłażanie dla winnych, których uważała za bardziéj śmiesznych, niżeli niebezpiecznych i w istocie nie widzimy nigdzie ażeby Jakób I srożył się na nich, Arabella tylko miała być późniéj źle wynagrodzoną za swą prawość.

Dwa razy już wabiono ją namową do korony, a w końcu uczyniono jéj jeszcze trzecią ofiarę, ale tą razą pod lepszemi warunkami. Król polski Zygmunt III, po śmierci pierwszéj swéj żony Anny, arcyksiężniczki Rakuskiéj, zgłosił się o jéj rękę. Dla czego związek ten tak odpowiedni ze wszech miar nieprzyszedł do skutku, tego odgadnąć niemożemy; ale możemy temu wierzyć przynajmniéj, że przeszkody pochodziły więcéj ze strony króla Jakóba, niżeli ze strony Arabelli; gdyż widzimy jak ta księżniczka w siedm lat późniéj gorzko się użala: iż król zawsze odsuwał stosowne partje, jakie jéj się trafiały; a zdaje się, iż wiele takich się zdarzało, bo znachodzimy jeszcze w spisie pretendentów do jéj ręki, hrabię Maurycego, który się udawał za księcia Geldrji i jakiegoś księcia którego imię nie jest wymienione. Z dalszych okoliczności w tym przedmiocie który nie jest dobrze wyjaśniony, widziemy że miss Arabella zawisłą była zupełnie od łaski króla, który jeżeli można wierzyć skargom téj księżniczki, zostawiał ją często w niedostatku rzeczy nieodzownych osobie jéj urodzenia. Skąpstwo króla względem Arabelli było tak wielkie, że zmuszało ją do zaciągania długów, do których w końcu musiała się przyznać, co miało być powodem zupełnéj niełaski, w któréj zostawała przez przeciąg czasu prawie cztero-letni, to jest od roku 1604 do 1608. Drudzy chcieli widzieć inny powód téj niełaski i utrzymywali iż należy ją przypisać małżeństwu, które chciała zawrzeć bez pozwolenia króla. Cokolwiek bądź, to pewna że nasza bohatérka żyła przez pomieniony czas w samotności i że zupełnie poświęcała się literaturze i poezji, a dopiero w roku 1608 znowu widzimy ją występującą na dworze Jakóba I. Zbliżamy się do epoki, w któréj życie Arabelli było naznaczone ważném zdarzeniem, mającém dla niéj najsmutniejsze następstwo, nadające jéj historji charakter romansu.

Jest to do przewidzenia, że z ówczesnych przyczyn politycznych, których bardzo trudno teraz odgadnąć całkowicie, Jakób ułożył sobie żeby Arabella żyła i umarła w panieńskim stanie. Lecz podobne postanowienia napotykają prawie zawsze na silny opór ze strony najwięcéj interesowanéj i nie rzadko widzimy kobiety tém usilniéj myślące o małżeństwie, im więcéj jest im takowe wzbraniane. Pomimo skrytych zamiarów króla, miss Arabella miała codzień nowych pretendentów do swojéj ręki. Wszystkie te zabiegi najuporczywiéj odrzucała i takowém to postępowaniem, jak utrzymuje jeden ze współczesnych dworzan, zyskała opinję nieludzkiéj piękności swego czasu. Lecz niestety rozkazy króla nie są tak silne, aby zdołały uczynić nieczułém serce dziewicy. Arabella ujrzała powtórnie na dworze Williama Seymour, którego znała jeszcze będąc dzieckiem i natychmiast zapomniała pod jakiemi warunkami przebaczył jéj Jakób za pierwszą razą. Seymour był drugim synem lorda Beauchamps a wnukiem hrabi d'Hertford. Był to podówczas szlachetny i piękny młodzieniec, miłośnik pokoju i nauki, którego wojny domowe wyrwały wczasowi i rzuciły na drogę polityczną, gdzie stale odznaczał się w sprawie Stuartów. Karol I nadgrodził go tytułem markiza d'Herford i uczynił ochmistrzem następcy tronu. Umarł dopiero za restauracji zaszczycony od Karola II tytułem księcia Sommerset.

Układy małżeństwa zawarte zostały między młodym panem a miss Arabellą, ale wkrótce potem doszły one do wiadomości króla, który kazał stanąć obu stronom przed swoję radą prywatną. Seymour przedewszystkiém otrzymał naganę, że się poważył chcieć połączyć ze krwią królewską; słowa, jakich użył w swéj obronie przed radą, zachowane nam zostały. Tłómaczył on się tém: „że będąc młodszym synem rodziny, bez majątku i stanowiska w świecie i nie mając nic prócz urody i odwagi, zdawało mu się iż dobrze uczyni, wyszukując sobie za małżonkę osobę tak pięknego imienia i tak wielkiéj cnoty, jak miss Arabella.“ Jak widać, te pochwały nie miały nic w sobie romantycznego i Seymour przedstawił się tu jako prosty awanturnik; lecz była to tylko z jego strony zręczność w postępowaniu, aby ukryć prawdziwe swe uczucia i to co wspólnie z miss Arabellą ułożyli. Daléj zdając sprawę z odwiedzin u księżniczki, oświadczył, że te odbywały się w przytomności świadków i że nikomu nieprzyszło na myśl postanowić coś ważnego, nie otrzymawszy poprzednio zezwolenia króla. Miłość śmieje się z rad obojętnych i nie zapisuje przysiąg jakie przymus wydziera prześladowanym oblubieńcom, to też na przekorę przedstawieniom z jednéj strony, a obietnicom wydartym z drugiéj, lord Seymour i miss Arabella zaślubili się potajemnie. Gdy ten związek został odkryty, na rozkaz króla gwałtownie rozdzielono małżonków; miss Arabella została odesłaną do domu sir Tomasza Parrit w Lambeth, a Seymour do Wieży londyńskiéj, za to, jak brzmi wyrok: „że pojął za żonę pannę z rodu królewskiego, bez pozwolenia króla.“ Pierwsze to uwięzienie nie było bardzo przykre, ani dla męża ani dla żony, bo on miał całą Wieżę za więzienie, ona zaś użytek z ogrodu przyległego do domu gdzie była osadzona. Nie byli nawet tak ściśle strzeżeni, aby nie mogli utrzymywać tajnéj korespondencji; ale gdy ta nieco późniéj odkrytą została, musieli wyrzec się téj słodkiéj pociechy. Listy Arabelli do męża uczyniłyby zbiór pełen zajęcia; przytaczamy tu jeden na los, będzie on dostateczny aby dać wyobrażenie o sposobie pisania téj księżniczki i o stylu poufałym z czasów króla Jakóba I.

List Arabelli Stuart do Williama Seymour.

Panie!

Bardzo mnie zmartwiła wiadomość żeś był chory, proszę zatem ażebyś mnie prawdziwie doniósł jak się masz obecnie i jaka była przyczyna twojéj słabości, bo nie mogę się zadowolnić przyczynami jakie mi podaje Smith. Lecz jeżeli to pochodzi, jak on powiada, z małego przeziębienia, przypisałabym to na rachunek sympatji, jaka jest między nami, gdyż i ja się przeziębiłam, co mi sprowadziło fluksję w twarzy. Na miłość Boga nie upadaj na duchu z powodu naszego przykrego położenia, pamiętaj żeś mi powinien dać przykład odwagi

i że tylko wiadomość żeś w rozpaczy odjęłaby mi siły. Gdybyśmy żyli najkrócéj, możemy być kiedyś jeszcze szczęśliwszemi niż obecnie i nareszcie wrócić do łaski J. Kr. Mci. Lecz jeżeli szczęście to nie jest dla nas przeznaczone, największém mojém nieszczęściem byłoby wiedzieć, iż jesteś cierpiący i znękany; co do mnie, zawistny los który nas rozłączył, zupełnie nieszczęśliwą uczynić mię nie zdoła, bo nie odejmie mi myśli pocieszającéj, że gdziekolwiek znajdować się będziesz i w jakimkolwiek położeniu, zawsze do mnie należysz, zawsze moim będziesz.

„Rachel płakała i nie chciała być pocieszoną, ponieważ jéj dzieci nie stało.“ Ach! te są tylko wielkie zmartwienia, które są bez ratunku i bez nadziei, innych niema, a my prawa niemamy uważać się za zupełnie nieszczęśliwych, ponieważ Bóg w dobroci swojéj zostawił nam nadzieję. A potem czyż nie czytamy w księdze Boskiéj, z któréj wyjęłam cytację poprzednią, że Bóg wynagradza często jeszcze na tym świecie dzieci, które w Imię Jego cierpią!

„Lecz powtarzam ci to, że nic mnie więcéj nie może niepokoić, jak wiadomość żeś chory, widzisz że gdy jestem niespokojna, obarczam cię mojemi nudnemi czułościami. Spodziewam się że mi napiszesz długi list i że mi doniesiesz jak się miewasz prawdziwie. Bywaj zdrów a ja będę się miała za szczęśliwą pozostając twoją wierną i szczerze życzliwą żoną.“

A. S.

List następny musiał być także w tym samym czasie pisany co poprzedni, jest on adresowany przez miss Arabellę do króla. Ta księżniczka tyle już nieszczęśliwa, która miała być jeszcze więcéj doświadczoną, sama go nazwała **prośbą**; jak widzimy, objawia w nim najpokorniejsze uczucia.

Do Króla.

Najjaśniejszy Panie!

„Jestem tém więcéj w rozpaczy iż mogłam obrazić W. K. Mość, żem zawsze chciała mu dowieść uległości bez granic. Błagam w. k. mości ażebyś raczył wierzyć, że pomimo małéj uwagi jaką zdawałeś się na mnie zwracać, przywiązanie jakie czuję do dworzanina który dziś jest moim mężem, nie byłoby wystarczającém aby skłonić mię do zawarcia z nim związku małżeńskiego, gdybym kiedykolwiek mogła pomyśleć, że w tem w. k. mość znajdziesz obrazę. Ale jakżem mogła to przypuszczać, kiedy kilka dni przedtém dałeś mi swoje królewskie zatwierdzenie, na wybór któregokolwiek z dworzan twojego królestwa! Z resztą podczas tych siedmiu lat które spędziłam w pałacu w. k. mości, nigdy mnie nie raczyłeś obdarzyć słówkiem, bądź aby mnie kogo zalecić, bądź aby mi zakazać stosunków z kimkolwiek z tych co się starali o moją rękę. Nie mogłam zatem przypuszczać, aby małżeństwo moje mogło w czemkolwiek w. k. mość obchodzić. Gdyby mi w. k. mość był swoją wolę objawił, byłabym jéj posłuszną, choćby mnie to kosztowało najwięcéj. Mam zanadto wiele ufności w dobroci w. k. mości, ażebym mogła przypuszczać obawę, iżbyś względem jednéj ze swoich najbliższych krewnych, użył srogości bezprzykładnéj. Tak wielki król jak w. k. mość, nie mógłby naśladować postępowania Dawida względem Urjasza. Przeciwnie mam nadzieję, że w. k. mość po dokładném zbadaniu mojéj sprawy, w swojéj wysokiéj i bezstronnéj sprawiedliwości, wróci mi znowu swoje królewskie względy, których godną okazać się będę starała do ostatniego mego tchnienia.“

Ten list, znaleziony pomiędzy papierami miss Arabelli, nosi tytuł: „Kopia mojéj prośby do Jego Królewskiéj Mości.“

Gdy tajna korrespondencja między Seymourem a miss Arabellą odkrytą przed królem została, postanowił on aby nieszczęśliwą księżniczkę odesłać do Durham i tam powierzyć ją pieczy miejscowego biskupa. Arabella tak się zmartwiła tą nową srogością, oddalającą ją od jedynie drogiéj jéj osoby, że pomimo silnego swego charakteru oddała się zupełnéj rozpaczy. Zachorowała nagle i niemogła inaczéj podróżować, jak w lektyce i pod nadzorem lekarza. Zaledwo kilka mil się oddalono tak zasłabła, że ci co ją odprowadzali nie sądzili aby

daléj dojść mogli jak do Highate. Lekarz wrócił do Londynu, ażeby zdać sprawę o stanie zdrowia uwięzionéj; oświadczył królowi, że Arabella do tego stopnia jest osłabioną, że niepodobna jéj znieść trudu dalekiéj podróży. W pierwszéj chwili gniewu król rozkazał, aby ją zaraz daléj wieziono aż do Durham, ale po chwili, przedstawienia lekarza, obudziły w nim uczucia więcéj ludzkie; zezwolił więc na to, aby lady Arabella przez miesiąc zatrzymała się w Highate, ku wielkiéj radości wszystkich przyjaciół księżniczki, którzy nieszczędzili dla niéj najtroskliwszych starań. Osądzono, że i drugi miesiąc potrzebny jest do zupełnego wyzdrowienia choréj, a król i na tę zwłokę zezwolił. Dzień wyjazdu zbliżał się, a lady Arabella nie okazywała najmniejszego znaku rozpaczy; przeciwnie oświadczała głośno, że się ze swoim losem zupełnie zgadza i zdawała się zajmować wszystkiemi drobnemi przygotowaniami, mogącemi zmniejszyć nudy téj długiéj podróży. Sami dozorcy ujęci słodyczą i rezygnacją jaką okazywała, nie mogli się wstrzymać aby jéj nieokazać współczucia. Arabella tymczasem nie posiadała spokojności wewnętrznéj jaką udawała, aby tem lepiéj podejść dozorców więzienia. Podczas bowiem pobytu w Highate, znalazła sposobność zawiązania na nowo stosunków z Seymourem i zamiar podwójnéj ucieczki został ułożony pomiędzy niemi. W wigilję dnia przeznaczonego do ucieczki, księżniczka tak potrafiła wyperswadować jednéj z dozorczyń że chce odwiedzić po raz ostatni męża, że ta kobieta czulsza na nieszczęście małżonków, niżeli surowa wykonawczyni rozkazów królewskich, dała się łatwo ująć i nie tylko zamknęła oczy na oddalenie się Arabelli, ale nawet posunęła gorliwość swoją do tego stopnia, że się postarała o odzież która miała służyć księżnie do zmylenia czujności straży.

Arabella wdziała na swoje kobiece ubranie szeroki strój męzki, dużą perukę podług ówczesnéj mody francuzkiéj, a na nią czarny kapelusz; do boku przypasała nieodzowną podówczas długą szpadę i tak przebrana wyszła z Highate o godzinie 3éj popołudniu, w towarzystwie jednego dworzanina, nie poznana od nikogo. Uciekający zrobiwszy półtoréj mili pieszo wstąpili do małéj oberży, gdzie oczekiwał na nich z końmi jeden z powierników Arabelli. Była ona w téj chwili tak zmęczona trudem i złamana wzruszeniami, iż usłyszała mówiącego oberżystę, który jéj strzemie przytrzymywał: „Ten dworzanin niedojedzie do Londynu.“ Ale siedząc już na koniu odzyskała przytomność, a szybka jazda ożywiła ją i bez przypadku stanęła w Blackwall, gdzie znalazła łódź i ludzi przygotowanych na jéj przyjęcie. Całą noc płynęli, dopiero nadedniem dognali statek francuzki, mający przewieźć Arabellę i jéj męża za granicę państwa ich prześladowcy.

Seymoura nie było na pokładzie, lady Arabella kazała czekać, przekonana że mąż za lada chwilę musi nadejść. Tymczasem czas ulatywał chyżo, a kapitan okrętu widząc zdala przybywającego jakiegoś oficera angielskiego, sądził, że mu nie wypada dłużéj czekać i podniósł żagle; to nieszczęsne postanowienie sprowadziło smutny koniec téj romantycznéj przygody. Podtenczas Seymour niezabawiał się także daremnie. Postawił jednego ze swych zaufanych przededrzwiami mieszkania, z rozkazem ażeby wszystkim odwiedzającym powiadał: że pan jego słaby odpoczywa. W ten sposób oddaliwszy natrętnych, przebrany do niepoznania, omylił czujność straży i wyjechał z Wieży niewidziany od nikogo. Ujrzawszy się wolnym pośpieszył nad morze, gdzie zastał człowieka czekającego nań z łodzią. Przybywszy do portu nie zastał tam, jak się spodziewał, swéj żony, lecz dostrzegłszy w dali statek, wziął go za okręt francuzki na którym uciekać mieli; czas naglił, morze przypływało, skłonił więc rybaków pieniędzmi aby go zawieźli na ów okręt; lecz ku wielkiéj swéj rozpaczy postrzegł że się omylił; nie był to bowiek statek którego szukał. Straciwszy głowę, nie wiedział co daléj począć, wsiadł więc na nieznany okręt, który zezwolił za wielką summę zwrócić się ze swéj drogi, ażeby go wysadzić na brzegi Flandrji.

Tymczasem wiadomość o ucieczce Arabelli doszła do dworu i braknie słów do opisania jakie wywołała wrażenie. Patrząc

na powszechną trwogę zdawało się, że ocalenie państwa zależy od uwięzienia téj słabéj kobiety i że wszystko było stracone, gdy jéj niema. Nadewszystko partja szkocka była w śmiertelnym strachu i posuwała się w swojéj trwodze do porównania téj ucieczki ze spiskiem prochowym. Trwoga ogólna panowała wszędzie; rozesłano w różnych kierunkach gońców, z rozkazami aby zatrzymać wszystkie okręta znajdujące się wtedy w portach angielskich. Nie omieszkano także posłać do Wieży rozkazu do zastępcy gubernatora, ażeby odtąd jeszcze ostrzéj kazał strzedz Seymoura niż dawniéj, lecz jakież było zdziwienie tegoż gdy odkrył, że mąż Arabelli od kilku godzin nie był już jego więźniem. Król w pierwszéj chwili swego gniewu chciał nałożyć cenę na głowy zbiegów; proszono go aby się miarkował dla swéj własnéj godności. Widząc ruch w admiralicji można było mniemać że nie szło o nic mniéj, jak o ściganie nieprzyjacielskiéj floty. Rozkazy posłane komendantom okrętów królewskich przykazywały pilne poszukiwania, w wyrazach, które tu przytaczamy dosłownie: „Pośpiech, pośpiech i jeszcze raz pośpiech, jeżeli wam życie miłe!“

Rodzina Seymoura ze swéj strony była w największéj obawie, dziadek jego hrabia d'Hertford został powołany przed radę prywatną, aby się wytłómaczył z ucieczki swego wnuka i księżniczki Arabelli. Staruszek ten widział ze drżeniem zawieszone nad swoją głową owo straszne oskarżenie o zdradę kraju, które tak często czynione było członkom jego dostojnéj rodziny. Lecz czas jest wrócić do nieszczęśliwéj księżniczki, którąśmy zostawili na okręcie francuzkim, rzuconą na pastwę najboleśniejszego niepokoju i proszącą Boga więcéj o przybycie swego kochanego Seymoura, niżeli o wiatr pomyślny. Każdy przedmiot który wzrokiem odkrywała na widnokręgu, przemieniał się w jéj bujnéj wyobraźni w łódź, która miała przynieść jéj ulubionego. Słodkie te złudzenia niestety! wkrótce miały się rozwiać, a los okrutny skazał ją na to, aby nigdy nie ujrzała tego którego tak bardzo kochała. Dognana w porcie Calais od okrętu który wysłany był do jéj ścigania, pozwoliła się odwieźć bez oporu do Anglji; oświadczyła, że uważałaby się za szczęśliwą, gdyby była pewną że jéj mąż zdołał ujść swoim prześladowcom.

Odtąd życie lady Arabelli płynęło bez żadnego ważniéjszego wypadku w samotności więzienia, smutne życie którego bieg na szczęście, zmartwienie podjęło się skrócić. Słaba budowa jéj ciała niemogła się oprzeć tylu okropnym wzruszeniom, ponura rozpacz ogarnęła ją i wpłynęła do tego stopnia na jéj zdrowie, że wkrótce potem stan jéj był prawdziwie zatrważającym. Co do niéj saméj, zdawała się z radością wyglądać zbliżającéj się śmierci i zawsze odrzucała przepisy lekarzy, niechcąc nic czynić dla zachowania życia, które uważała wtedy za nieznośny ciężar. Biedna dusza uciśniona! przez jakież męki musiała przechodzić, skoro tak młoda jeszcze doszła już do takiego obrzydzenia życia? Śmierć była jedyną pocieszycielką któréj nienapróżno wyglądała i chociaż z pewnością nie wiemy dnia w którym przyszła, mamy jednak poszlaki, że nie upłynęło jak lat kilka między dniem powtórnego uwięzienia księżniczki, a dniem w którym Bóg miłosierny odwołał ją z téj ziemi gdzie tyle wycierpiała. Przegląd papierów po jéj śmierci pozostałych, może sam dać wyobrażenie, o zgryzotach które podkopały jéj zdrowie; są to po największéj części skargi i narzekania, rzadko które wykończone. W ułamku listu, który chciała przesłać do hrabiego Tonton, błaga go ażeby wyjednał dla niéj miłosierdzie u króla i przedstawił jego kr. mości: „że ona chociaż nie popełniła żadnéj zbrodni, gotowa jest jednak dla otrzymania jego łaski, przyznać się do winy i uczynić wszelkie kroki jakich król od niéj zażąda, Nieszczęście swoim okropnym ciężarem złamało nawet dumę téj córy królewskiéj. Nieco niżéj dodaje: „Jeżeli można spodziewać się łaski, przyjdzie ona już zapóźno, gdyż postanowiłam sobie nieodmiennie, nie słuchać ani rad lekarzy, ani rad ludzi którzy starają się przedłużyć moje życie, dopóty, dopóki król mi nieprzebaczy. Jestem zanadto nieszczęśliwa obecnie, abym pragnęła żyć dłużéj. I jeżeli nie ma inne-

go środka do uwolnienia mnie z mojéj nędzy nad samobójstwo, chociaż jestem kobietą popełnić go zdołam, przekonana że nie na mnie, ale na tych którzy mię do téj ostateczności doprowadzili, Bóg całą odpowiedzialność włoży.“ Inny ułamek listu dowodzi że myślała o samobójstwie: „jedna tylko religja przeszkadza mi abym sobie życie odebrała“ powiada.

Takie było życie lady Arabelli. Trzy razy wybierana na królowę, pomimo tego żyła w ubóstwie i więzieniu. Ręka jéj była przedmiotem mnogich poszukiwań, starało się o nią wielu ludzi możnych, wiele umysłów odznaczających się, a wybór jaki uczyniło serce księżniczki z pomiędzy tylu współzawodników, stał się dla niéj przyczyną największych nieszczęść. Obdarzona od natury i wychowania przymiotami, któremi miała zajaśnieć na dworze, zgasła nędznie w ciasnych murach więzienia, zostawiając w sercu swych przyjaciół tkliwe wspomnienie, a w historji ślad zaledwo dostrzeżony przejścia po świecie. Rodzina jéj wiele lat późniéj spokrewniła się z tronem polskim, przez Marję Klementynę wnuczkę króla Jana, poślubioną synowi Jakóba I. Seymour po śmierci żony otrzymał pozwolenie powrotu do Anglii. Żył jeszcze przez trzy następne panowania i odznaczał się zawsze rzadką prawością charakteru. Mówiono że pomimo powtórnego ożenienia zachowywał w sercu pamięć kobiety, któréj zgon przyśpieszyła miłość dla niego, a chcąc uczcić jéj wspomnienie, córce najstarszéj dał imię Arabelli.

Stanisława P.

STRÓJ DAWNYCH NIEWIAST POLSKICH.

Rok 1364.

OFKA PRAKSEDA KSIĘŻNA WITEBSKA
ŻONA WOJSZUNDA KRYSTJANA KSIĘCIA RADZIWIŁŁA.



Chcąc zaznajomić czytelniczki nasze ze strojem ich prababek, zamierzyliśmy umieścić w piśmie naszém, szereg wizerunków niewieścich z ubiegłych wieków. Czerpaliśmy wzory w dość rzadkiém dziele Wobego, zawierającém portrety członków rodu Radziwiłłów, począwszy od roku 1346 aż do r. 1758. W niektórych ubiorach tych wizerunków, znawcy dopatrują anakronizmu, tojest: że np. damie z wieku XIV dano strój z XVI, staraliśmy się wybierać portrety, których ubior zgadza się z opisami ich czasów. Strój Ofki Praksedy księżny witebskiéj, małżonki Wojszunda Krystjana księcia Radziwiłła wielkorządcy wileńskiego, zdaje się niezaprzeczenie należyć do wieku w którym żyła. Kaftan sznurowany na piersiach złotym łańcuchem, z pod którego przeziera jedwabna koszula; stan ścisnęły kosztownym pasem nasadzanym drogiemi kamieniami. Szuba na wierzchu z wyłożeniem bogato i pięknie wyszytém. Głowa otulona białym muślinowym rańtuchem, a na nim sobolowa czapka. Czapki takie używane były nawet w lecie, gdyż futro służyło tu więcéj za ozdobę, aniżeli za ochronę od zimna.

UBIORY POD WZGLĘDEM HYGIENICZNYM.

Ubiorem nazywamy każden przedmiot służący do okrycia jakiejkolwiek części naszego ciała.

W najodleglejszéj starożytności u ludów w najdzikszym stanie żyjących, jako i u stojących na najwyższym szczeblu cywilizacji, znajdujemy ubiory.

Główném zadaniem ubioru, jest zabezpieczenie człowieka od wpływów atmosferycznych, mogących szkodzić zdrowiu jego, lecz obok tego najważniejszego i najpożyteczniejszego zadania, ubiór ma inne jeszcze cele: Osłonić nagość, uwydatnić kształty, podnieść ich piękność a obok tego zostawić, a nawet wzmocnić, swobodę ruchu członków. Bardzo łatwo pojąć że ubiór odpowiadając tak wielorakiemu zadaniu, zmieniać się musi nieustannie, tak jak się zmieniają wyobrażenia dobrego smaku; jak cywilizacja pieszcząc ciało, rodzi coraz nowe potrzeby, dla dogodzenia którym moda wymyśla coraz nowe pokrycia.

Gdyby ubiór odpowiadał tylko pierwszemu swemu zadaniu, to jest dążył do zabezpieczenia organizmu od wpływów atmosferycznych szkodliwie nań działających, spostrzegalibyśmy lekkie tylko odmiany tych samych przedmiotów, odpowiadających do osiągnięcia jednego celu. Ludy żyjące w sferach wystawionych na nieustanne zmiany klimatu, potrzebowaćby musiały coraz innego ubrania, lecz w pasach geograficznych w których zmiany te przychodzą stale i trwają czas długi, niepotrzebowałyby zmieniać nieustannie ubioru, gdyby coraz nowe potrzeby wynikające z nieustannéj zmiany wyobrażenia o pięknie, albo inne bardzo rozliczne okoliczności, nie zmuszały ich zmieniać krój, jakość i ilość ubrania.

Pomijając względy estetyki, zastanowić się zamierzamy nad najistotniejszém zadaniem ubrania t. j. chcemy mówić o ubiorach ze stanowiska hygieny, nauki dążącéj do zabezpieczenia zdrowia ludzkiego od zboczeń i zaburzenia.

Odzież badać będziemy wedle porządku części ciała które ma osłaniać, rozpoczynając od głowy, przejdziemy do szyi, tułowia i kończyn, a przy każdym ustępie wskażemy zmiany odzieży, stósownie do położenia geograficznego, pory roku, klimatu, wieku, oraz rodzaju tkaniny z jakiéj odzież zrobiona.

Głowa. Zadanie jakiemu mają zadość uczynić ubiory głowy jest: ochronić ją od działania zbytniego zimna lub gorąca, nie utrudniając ani wstrzymując wydzieliny potu.

Podwójnemu temu zadaniu natura czyniąc zadość, opatrzyła głowę warstwą włosów, warstwa ta dość rzadka aby pozwolić ulatnianiu się potu, dość gęsta iżby głowę od skwaru i zimna zabezpieczyć mogła, w zwyczajnych okolicznościach wypełnia dokładnie swój cel, jednak w klimatach wystawionych na zbyt gwałtowne skwary lub zimna, albo też w takich gdzie zmiany powietrza szybko i gwałtownie po sobie następują, nie wystarcza do ochrony głowy i zmusza ludzi do jéj używania. Naturalną jest rzeczą że ludzie pozbawieni włosów głowy, jak dzieci i osoby łyse, albo mające zbyt rzadkie włosy, drażliwsi są na skwar i zimno i powinni bardziéj niż drudzy zabezpieczać swe głowy stosowném okryciem. Pomijając brak estetyki *w peruce*, przyznać jéj należy wartość hygieniczną, ale aby peruka odpowiedziała swemu zadaniu, nie powinna swą objętością przewyższać pokrycia naturalnego głowy, w przeciwnym razie wstrzymuje wydzielinę potu, a utrzymując nieustannie podniesioną temperaturę czaszki, wywołuje stały przypływ krwi do mózgu i tworzy wynikające ztąd cierpienia. Jeżeli sobie przypomniemy że peruki *à la Louis XIV*, ważyły po 3 i 4 funty, jeźli zwrócimy uwagę jakiéj ilości włosów potrzebują damy do różnych *podkładów*, których używają dla utrefienia swych włosów, łatwo dojdziemy do przekonania, iż takie obciążanie głowy i utrzymywanie jéj pod wpływem nieustannie podwyższającéj temperatury, nie może dobrze oddziaływać na zdrowie nasze. Ludwik XIV podlegał często migrenom i bólom tyłu głowy, które natychmiast ustawały, skoro odejmowano perukę, gdy w Calais zachorował, wezwany lekarz Abberville zawołał: „Jak się nieudusić pod tym pękiem włosów? wyleczymy tego *chłopca*, pod warunkiem że więcéj nosić nie będzie téj obrzydliwéj grzywy, która mu głowę rozpala i mózg w niéj gotuje.“ Od łysiny aż do owych poczwarnych peruk włosy fałszywe przedstawiają nie wątpliwe korzyści, zabezpieczając głowę od nagłych zmian temperatury, chronią od kaszlu, bólu oczów, katarów, reumatyzmów głowy; jakkolwiek lepiéj się bez nich obywać, łatwo jest bowiem przyzwyczaić się do wpływu działaczy atmosferycznych, a przeciwnie im się kto bardziéj pieści, tém się wraźliwszym na wszelkie zmiany czyni.

Głowa niemowląt powinna być bezwarunkowo pokrytą, ale szkodliwemi są pokrywy złożone z waty, lub grubych flaneli; wiele matek

w tém błądzi, zdaje im się bowiem że im grubszą włożą warstwę pokrycia na głowę dziecięcia, tém łatwiéj od zimna ją zabezpieczają, nie wiedzą jednak że to bywa właśnie powodem łatwiejszego zaziębienia, bo głowa przyzwyczajona do ciągle podwyższonéj temperatury z jednéj strony, staje się drażliwszą na jéj zmiany, z drugiéj strony to ciepło bywa powodem zbytniego napływu krwi do głowy.

Czapeczka powinna dochodzić do czoła, pokrywać ciemie i tył głowy i lekko być zawiązaną pod brodą dziecięcia tasiemką szeroką; tym sposobem chroni całą czaszkę i nie wywiera żadnego na głowę dziecka ciśnienia, które nadaje kształt nieforemny czasce, a co gorsza niepozwala swobodnie rozwijać się mózgowi, w którym się mieszczą władze zmysłów i umysłu.

Kiedy dzieci chodzić zaczynają chronić trzeba ich głowę od stłuczenia, smutne za sobą pociągającego skutki; zadaniem wtenczas wychowujących będzie: nie ściskać głowy, chronić ją dostatecznie od zimna i wilgoci, oraz od zbytnich upałów. Ubrania głowy (czapeczki i kapelusiki) powszechnie używane, nie źle odpowiadają zadaniu, nie należy jednak gonić zbytecznie za modą i wkładać na głowę dzieci słomianych kapelusików podczas ostrzejszéj pory roku, mianowicie takich które przykrywają wierzch głowy, a czoło, oczy, uszy i tył czaszki swobodnie wystawiają na wiatry, zimno, wilgoć i upały; ani też obarczać głowy zbyt ciężkiemi watowanemi czapkami. Dla obojga płci dzisiejsze przeróżne zmiany kapeluszy z przytoczonych dopiero powodów niezmiernie są szkodliwe, ztąd też uparte bóle głowy pojawiają się coraz obficiéj, a publiczność nie zwraca uwagi na istotne źródło choroby. Starożytni chodzili z gołą głową i okrywali ją tylko w podróży, wojnie i podczas choroby; zwyczaj ten jest ze wszech miar niedogodnym; pokrywa przedwcześnie zmarszczkami twarz i czoło i wywołuje cierpienia oczu; lecz przebiegając historję pokryć głowy od najdawniejszych do naszych czasów, daleko więcéj widzimy w nich logiki niż w czasach najnowszych, jedni używali leciutkiego ubrania, przykrywającego zaledwie wierzch głowy, kiedy mieszkańcy głębokiego wschodu fezem i zawojem głowy swe kryli, a ludy północy nosiły czapki sobolowe, doskonale zabezpieczające od wpływu zimna, nawet ich wygolone czupryny.

Zwyczaj używania kapeluszy okrągłych powstał we Francji za Karola VIII i rozszedł się po całéj Europie, żeby odpowiadał warunkom hygienicznym trudno mu przyznać, nie łudząc się jednak na próżno o jego wykorzenienie, dodać należy, że kapelusz okrągły, mniéj lub więcéj wysoki, ściska czoło, nie ochraniając od słońca, wiatru i zimna ani głowy, ani czoła ani oczu i twarzy i dla tego też mieszkańcy umiarkowanych krajów noszą go zawsze, bez względu na porę roku z zupełną już obojętnością, w upały tylko zmieniając jego barwę, albo zastępując leciutkim słomianym, który gdy posiada szerokie skrzydła dobrze zadaniu swemu odpowiada.

Czapki rozmaitego rodzaju przedstawiają niedogodności okryć gniotących, a będąc w bezpośredniém zetknięciu z tłuszczem włosów brudzą się nieustanniei

Fez i turban w naszym klimacie jakkolwiek mogłyby bardziéj odpowiadać zadaniu hygieny, nie podobne są do zastósowania, nie powinny bowiem być z materji zbyt ciężkiéj, a na jedwabie stosowne nie każda kraina zdobyć się potrafi.

Powinnibyśmy zatém wymyślić przykrycie czaszki osłaniające czoło, oczy i uszy, nie ściskające głowy i zabezpieczające ją od wpływu zimna i upałów.

Kapelusze damskie powszechnie używane, osłaniają tylko tył i wierzch głowy, czoła, oczów i twarzy nie zabezpieczają zupełnie od wpływów atmosferycznych, nie odpowiadają przeto zupełnie wymaganiom hygieny, a służą tylko ku modzie i ozdobie. Niektóre formy kapeluszy nie pokrywają ani uszów, ani wierzchołka kości czołowéj; takie są nierównie zgubniejsze. Jeżeli zwrócimy jeszcze uwagę na to że wiele kobiet ma zwyczaj, wcale nie godny naśladownictwa, nie zdejmować kapeluszy w miejscach dobrze nawet ogrzanych, dojdziemy do wniosku że wychodząc na ulicę, znajdują się one w takiém położeniu jakby z odkrytą zupełnie wychodziły głową, niechajże się nie dziwią ani migrenom, ani tak zwanym *fluksjom* które i im i lekarzom których pomocy wzywają wiele nie raz robią kłopotu. Obojętną jest rzeczą z jakiego materjału zrobionym jest kapelusz, bo chodzi nam o formę, która bezwarunkowo jest zgubną dla zdrowia.

Ten wpływ szkodliwy, wynikający z noszenia takich kapeluszy, zmniejsza się znacznie przez długie włosy kobiet, oraz przez rozmaite ubiory służące do ozdobienia kapelusza, a zarazem do osłonięcia uszów i zamknięcia przestrzeni jakaby istniała pomiędzy czołem a wierzchołkiem kapelusza.

Jeżeli te ozdoby składają się z koronek, blondyny lub kwiatów, także słabo ochraniają od zimna i wilgoci, ale używany do ozdoby aksamit jest bardzo ważnym tutaj artykułem hygienicznym.

To samo cośmy powiedzieli do ubrania kapelusza da się odnieść do *zasłon* (voile) i parasolek; te ostatnie byleby zasługiwały istotnie na

nazwę parasoli, a nie naśladowały chińskich wachlarzy, osłaniając głowę i twarz całkowicie od deszczu, słońca i wilgoci, poprawiają w znacznéj części pominięte gdzieindziéj względy hygieniczne.

Co się tyczy innych form kapeluszy, dziś już bardzo różnorodnych, zasługują na uwagę tak zwane *garibaldki i pasterki*; te ostatnie jeśli nie ściskają głowy, podczas skwarów słonecznych odpowiadają dokładnie przepisom hygieny; inne zaś formy (kołpaki bez ronda) są jeszcze szkodliwsze od zwykle używanych.

Pokrycie głowy starców wymaga szczególniejszéj uwagi i staranności, nie powinno być ono ani za ciasne, ani za ciężkie i posiadać szerokie skrzydła, zdolne zabezpieczyć oczy i czoło. W pokojach opalonych nigdy nie należy zostawać szczególniéj przez czas dłuższy z nakrytą głową, sprowadza to bowiem nabiegi krwi do mózgu, skórę głowy zmusza do nieustannego pocenia i wywołuje zawczesne łysienie.

Przykrywanie na noc głowy leciutką siateczką, albo cienkim czepeczkiem lekko pod brodę zawiązanym, nie jest ze względów hygienicznych konieczném, ale téż żadnych nie pociąga za sobą złych następstw; fulary i wszelkie okrycia do przytrzymania których głowę ściskać potrzeba, powinny być zaniechane; wełniane szlafmyce są za ciężkie, za gorące a tém samém i szkodliwe.

Twarz mniéj traci na nieosłonieniu niż głowa, u mężczyzn kapelusz ma ją osłaniać, gdyby zabezpieczył czoło, jużby dostatecznie wypełnił swe zadanie; kobiety używają zasłon, które nie tylko ze względów estetycznych konserwują skórę twarzy, ale z hygienicznych jak wyżéj powiedzieliśmy, zasługują na uznanie.

Szyja. Obnażenie szyi nie tylko nie jest szkodliwém, ale powinno być przestrzegane jako przepis hygieniczny. Starożytni nigdy nie używali żadnego na szyję pokrycia i wolni byli od chorób gardła; zwyczaj ten u ludzi uboższych na wsiach dotąd się praktykuje; nie zdarzyło mi się widzieć tam zapaleń gardła, które w miastach większych prawie epidemicznie grassują. Jako prezerwatywę dla zabezpieczenia dzieci od *krupu*, nakazują przyzwyczajać je od pierwszéj młodości do obnażenia szyi, przepis ten matki powinny mieć na względzie, okazał się bowiem w wielu razach zbawiennym.

Nie tu jest miejsce rozwodzić się nad historją okrywania szyi, wspomnieć tylko muszę że w 1660 roku, przybył do Francji pułk żołnierzy szkockich noszących na szyi przepaski wąziutkie, a ten stroik zwanym był *kroatem* i po przekształceniu go na *krawat* został rozpowszechnionym po Europie.

Krawaty, chustki, szale, jak również stojące kołnierze z dwóch względów przedstawiają ważne niedogodności: najprzód jakeśmy wyżéj powiedzieli zanadto chronią szyję od przystępu powietrza; którą dobrze jest zapewne ochronić od zimna, wilgoci, a mianowicie od gwałtownych zmian powietrza, ale nie należy jéj utrzymywać w ciągłém spoceniu i cieple, inaczéj zrobimy ją tak wrażliwą na atmosferyczne wpływy, że takowe mimo wszelkiéj ostrożności staną się powodem zapalenia gardła i migdałków; drugim względem równie ważnym jest ściskanie szyi krawatem, bywa to powodem nabiegów krwi do głowy, krwotoków z nosa a niekiedy przyprowadza do zemdlenia; szczególniéj w nocy szyja winna być bezwarunkowo pozbawioną wszelkiego przedmiotu ją krępującego, bo wtenczas pozycja człowieka i brak wszelki ruchu, czyni nawały jeszcze łatwiejszemi.

Ale kiedy okrywanie szyi jest szkodliwém, a moda i przyzwyczajenie zniewalają nas do noszenia chustek, szalów i krawatów, cóż uczynić należy, aby zadość uczynić zdrowiu i modzie? Używać należy krawatów lekkich i słabo zawiązanych, a wszelkie chustki, szale, i t. p. rzeczy bezwarunkowo i raz na zawsze odrzucić. Nie trudno pojąć że gdy temperatura atmosferyczna dochodzi do 10 lub 15° niżéj zera, a temperatura ciała wynosi mniéj więcéj 36° stopni, człowiek jest wystawiony wtedy na różnicę w temperaturze dochodzącą do 46, lub 50 stopni; obwińmyż jeszcze szyję grubą wełnianą chustką lub szalem i podnieśmy tym sposobem ciepło szyi o jakie 10°, co za skutki ztąd wynikną? Szyja wystawioną będzie nieustannie na różnicę w temperaturze do 60° dochodzącą, a w takiém położeniu rzeczy, można wnieść łatwo że się zaziębiemy koniecznie. Domyślić się nie trudno że podczas choroby krtani, trzeba okrycie szyi nieco powiększyć, ale gdy się mówi o stanie zupełnego zdrowia, biorąc pod uwagę zabezpieczenie się od choroby, przepisy powyżéj nakazane winny być przestrzeganemi.

Tułów. Od najpierwszéj chwili swego urodzenia, dziecko zostaje obwinięte kawałem płótna zwanym *pieluchą* i krępowane doskonale bandażem na kilka cali szerokim *powijakiem* przezwanym. Tym sposobem dziecko staje się podobne do mumji, skrępowane ma członki i tułów, tak że o najmniejszym ruchu ani mowy być nie może. Takie ubranie, jeźli mu tę nazwę nadać się godzi utrzymuje kręgosłup i członki w przymusowém położeniu, sprzyja zboczeniom kostnienia, rachityzmowi, wstrzymuje oddychanie, krążenie krwi, sprowadzając nabiegi krwiste do mózgu i płuc. Oto są nie-

dogodności z używania powijaka, korzyści zaś żadne; zkąd ten zwyczaj powstał i tak się rozpowszechnił, trudno powiedzieć; to tylko pewna że lekarze i wychowujący dzieci nieustannie przeciwko niemu występowali. Oto co powiada *Rousseau* w tym względzie:

„Z obawy aby ciała nie krzywiły się skutkiem wolnych ruchów, krzywią je kładąc w prassę!..... Powiadacie że pierwszy głos dziecka jest płaczem. Bardzo wierzę! sprzeciwiacie mu się od urodzenia i pierwszém staraniem jakie od was odbiera są pęta, pierwszém postępowaniem katusze! Głos tylko wolny mając, czémże się więcéj skarżyć może? Płacze z powodu krzywdy którą mu wyrządzacie, żeby was tak skrępowano, gorzéjbyście krzyczeli!..... Głowa, jaką Stwórca wam nadał, złą jest, trzeba aby ją z wierzchu przerobiły niańki, a wewnątrz filozofowie. Karaibowie dwa kroć są od nas szczęśliwsi!...... W miejscach gdzie te ostrożności zbyteczne (powijanie) nie istnieją, wszyscy ludzie są wysocy, kształtni i mocni. Kraje w których dzieci powijają pełne są garbatych, kulawych, rachitycznych, ludzi zniekształconych na różny sposób.“

Następnie zapytuje zkąd ten nierozsądny zwyczaj pochodzi? i obwinia o niego matki, ktore nie wypełniając swego obowiązku, powierzają dzieci najemnicom. „Nad dzieckiem swobodném (woła on) czuwać nieustannie potrzeba, ale kiedy jest dobrze związane, rzuca się je w kąt, niech sobie krzyczy. Za najmniejszą zjawiającą się przeszkodą, wiesza się je na gwoździu, jak pakiet gałganów i kiedy mamka nie spiesząc się, załatwia swe czynności, nieszczęśliwe dziecię wisi ukrzyżowane.“

Pominąwszy jaskrawość wyrażeń Rousseau'a usprawiedliwioną czasem w jakim to pisał, niepodobna nie przyznać mu słuszności, lecz również dodać należy, chcąc być sprawiedliwym, że matki nauczyła powijać swe dzieci *nędza*; że historja powijania ściśle się wiąże z historją towarzyskiéj organizacji i warunkami pracy włożonéj na kobietę. Prosta pielucha bez używania powijaka i długa sukienka, stanowią dla dziecka ubiór najstosowniejszy.

Odzież flanelowa. Flanela ma zabezpieczać skórę ludzką od zetknięcia się z chłodném powietrzem, ma pochłaniać pot chronić od zaziębień, tym sposobem znosi wpływ nagłych zmian powietrznych, zdrowiu naszemu szkodliwy. Lecz z drugiéj strony skóra zabezpieczona od zetknięcia się z powietrzem staje się czulszą na zmiany, wówczas już pokrycie nie odpowiada celowi i trzeba się uciekać do coraz cięższéj odzieży; z drugiej strony trąc skórę wywołuje nieustanne wydzielanie tłuszczu, a ciało powleczone jakby pokostem przestaje się pocić. Dodać jeszcze należy, że tarcie zpowodowane przez odzież wełnianą, wywołuje choroby skórne przewlekłe i bardzo uparte, a nie ustępujące naturalnie, dopóty, dopóki przyczyna uspasabiająca usuniętą nie zostanie. Z tego widzimy że w stanie zdrowia flanela nie powinna być noszoną, lepiéj jéj zatém nie używać i tylko zostawić osobom chorym i delikatnym bardzo organizmom, lub téż wkładać kaftaniki i spodnie flanelowe na czas krótki, podczas np. podróży, kiedy całe ciało bez żadnego ruchu, wystawione bywa na przewiew wiatrów; spodnie mianowicie zasługują na uwagę przy dzisiejszym zwyczaju noszenia kamaszy, z powodu których wiatr niekiedy podwiewa.

Odzwyczajenie się od flaneli może być naglém i skoro kaftanik lub spodnie flanelowe wypełniły swoje chwilowe zadanie, zrzucić je można natychmiast bez obawy, a co najwięcéj obmyć ciało zimną wodą do porzucenia jednak flaneli wybrać należy dzień nieco cieplejszy, albo zrucić je zaraz po odbyciu drogi i nie wkładać już więcéj.

Jeżeli ktoś jednak niechce porzucić flaneli, niechże nie zapomina zmieniać jéj codzień lub dwa razy dziennie i używać częstszych obmywań ciała.

Koszula. Początek używania koszuli lnianéj sięga VIII wieku. Grecy używali lnianéj tuniki, ale ta nie nosiła się na skórze, lecz na wełnianéj odzieży, pod panowaniem Augusta, Rzymianie zaczęli nosić koszule, ale dopiero w wieku XIII używanie ich stało się powszechne.

Koszula jest ubiorem wielkiej wartości pod względem zdrowia, oprócz czystości tak łatwéj tu do osiągnięcia, chroni skórę od tarcia jakieby wywierały na nią grubsze materje, a coraz bardziéj rozpowszechnione użycie bielizny sprawiło bez wątpienia zmniejszenie się ilości chorób skórnych.

Forma koszuli powszechnie używana jest również godna pochwały, pamiętać tylko należy, aby 1) ile możności nie używać zbytecznie cienkiego płótna, im bowiem koszula jest cieńszą tem jest lepszym przewodnikiem cieplika a przy poceniu się szybko się moczy i ziębi rozgrzane ciało. Ztąd to dziś przyjęty zwyczaj używania w koszulach męzkich w gorsach płótna cieńszego, niż to ma miejsce na grzbiecie i rękawach, jest pod względem hygienicznym godnym do naśladowania. 2) Koszula męzka powinna zachodzić krócéj, winna mieć rękawy dosyć szerokie i zapinać się swobodnie na szyi, aby z jednéj strony grzała dostatecznie, a z drugiéj niewstrzymywała krwi obiegu. Koszula kobieca zachodzić powinna dłużéj i mieć rękawy swobodne. Lepsze są koszule lniane od bawełnianych,

a tem więcéj batystowych, bo dwie ostatnie tkaniny więcéj trą skórę niż płótno.

Koszulę często zmieniać należy, w zimie dwa, w lecie do trzech w tydzień razy, tym bowiem tylko sposobem czynność skóry należycie odbywać się może. Dobrze jest odmieniać na noc bieliznę, koszula nocna powinna być swobodniejszą niż noszona we dnie i jakeśmy powiedzieli przy ubiorze szyi, pod żadnym względem jéj ściskać nie powinna. W południowych krajach, powiada p. Mèniere, gdzie nędza jest tak pospolitą, lud sypia nago, wietrząc przez noc swe koszule; zwyczaj ten istniejący w Danji, za czasów naszego Paska, polegał nie wątpliwie na hygienicznych zasadach i w istocie znosi w części niedogodności braku bielizny. Kobiety nie używające kaftaników nocnych, powinny swoim koszulom nocnym nadawać formę zbliżoną do męzkiéj, aby piersi i ręce zabezpieczyć od zimna, a niekiedy i wilgoci.

Uważać należy aby niekłaść na siebie wilgotnéj koszuli, lepiéj wpierw ją ogrzać gdyż wilgotna może o reumatyzmy i nerwobóle przyprawić. O koszulach jedwabnych toż samo co o perkalowych powiedzieć możemy.

(D. n.)

KAPITAN OKRĘTU SĘP.

POWIEŚĆ Z ANGIELSKIEGO MISS. M. E. BRADDON.

(Dalszy ciąg.)

Mistress Pecker siedziała po odejściu Darrella i Emilji pogrążona w głębokiéj zadumie, wśród świec przygasłych i resztek ognia na kominie. Wszyscy goście rozchodzili się powoli, chłopiec służebny zamykał drzwi za ostatnim z nich, gdy wiatr mu świecę zagasił.

— Co tam robisz u drzwi Józefie, przyjdź tu, zawołała surowo mistress Pecker.

Właśnie gdy Józef miał ten rozkaz wypełnić, dał się słyszeć tentent konia i podróżny jakiś wszedł niebawnie otrząsając się ze śniegu.

— Czemuż tak siedzicie po ciemku moi dobrzy ludzie, rzekł, czy niemoglibyście mi wskazać drogi do zamku Compton?

— Do zamku który należał dawniéj do Ringwooda Markham? zapytał chłopiec podczas gdy Sara pochyliła się nad ogniem dla zapalenia świecy.

— Tak jest do zamku pana Markham. Józef dał potrzebne objaśnienia.

— To dobrze, rzekł nieznajomy, pójdę na piechotę bo koń mój zmęczony bardzo, biedne zwierzę potrzebuje wypoczynku i dobréj wiązki owsa.

Podczas gdy chłopiec poprowadził konia do stajni, podróżnik zbliżył się do Sary, która niemogła dotąd zapalić uporczywie gasnącéj świecy.

— Niemożesz sobie pani jak widzę dać rady z tą świecą, racz ją zapalić prędzéj i daj mi kieliszek konjaku, gdyż jestem mocno przeziębnięty, ujechawszy przeszło dwadzieścia mil po tym strasznym śniegu. W ochrypłym głosie podróżnego, był jakiś dźwięk który jéj przypominał inny głos znajomy dawniéj. Zapaliwszy w końcu świecę wziął do ręki kieliszek od konjaku.

— Daj mi pani duży kieliszek bez podstawy, dziś nie pora aby pić z małego naparstka.

Twarz nieznajomego była zupełnie zakrytą, gdy jednakże pić począł, musiał usunąć trochę szatę i kapelusz; wysączając ostatnią kroplę przechylił głowę, tak że czoło jego i oczy zostały całkiem odkryte, zapłacił potem za konjak, powiedział dobranoc i oddalił się szybko. Sara upuściła na ziemię kieliszek który roztrzaskał się w kawałki, a blade i przerażone jéj oblicze, wystraszyło mocno chłopca powracającego ze stajni. Człowiek któremu pić podawała niemógł być bezwątpienia Jerzym Duke, skoro tenże przed godziną zaledwie udał się do zamku Compton, w takim więc razie był on niezawodnie cieniem, lub *sobowtórem* kapitana Sępa. Mistress Pecker była osobą rozsądną, a jednakże skoro ją zapytano o przyczynę przestrachu,

opowiedziała ludziom swoim całą historję małżeństwa Emilji i Darrella, powrotu Jerzego Duke i ducha który poszedł w ślad za nim do Compton.

— Skoro miss Emilja rozłączyła się z mężem, spotkała cień jego w przystani Marley, dziś gdy kapitan wrócił, cień zaraz za nim podąża, wierzajcie mi na słowo, że postać ta jest nadprzyrodzoném zjawiskiem.

Służba pod Czarnym Niedźwiedziem miała o czém rozprawiać téj nocy. Wrażenie doznane w czasie bytności młodego i hojnego barona, nie było niczém w porównaniu odwiedzin ducha, który wypił kieliszek konjaku i zapłacił zań jak dobry chrześcijanin. Po powrocie z Compton, oberżysta wraz z żoną czuwał długo rozmawiając o tym wypadku, uradzili jednakże aby go zataić przed Darrellem, osądziwszy że ten i tak już dość miał strapienia.

ROZDZIAŁ SIEDMNASTY.

Kapitan Duke u siebie.

Jerzy Duke patrzał w ogień ponuro, niezwracając wcale uwagi na bladą postać swéj nieszczęśliwéj żony, która po odejściu Darrella stała ciągle w tém samém miejscu, przyciskając serce rękami i patrząc do koła martwym obłąkanym wzrokiem. Całą służbę w zamku pełniła taż sama stara kobieta, która po odejściu Sally Masterton zarządzała domem ojca Emilji. Była ona zupełnie głucha i wzrok miała mocno osłabiony, nie okazała więc najmniejszego zdziwienia z powrotu kapitana i przyjęła go jak gdyby wyjechał wczoraj.

Emilja nieumiała nigdy powiedzieć jak długo kapitan Duke siedział jeszcze przy ogniu, który oświecał okrutny wyraz jego twarzy, oraz jak długo ona sama pozostawała wraz z nim, nic nie widząc przed sobą i niemyśląc o niczém. Pamiętała tylko że zapytał po niejakim czasie:

— Czyż w tym smutnym starym domu, niema nic do odwilżenia gardła?

Niewiedząc co odpowiedzieć, oświadczyła że pójdzie dowiedzieć się o tém od staréj gospodyni mistress Meggis.

W jéj bolesném położeniu było niejaką ulgą zająć się czémś, a szczególniéj wydalić się z pokoju męża. Długo niemogła wytłomaczyć gospodyni o co chodziło, w końcu jednak stara zrozumiała ją zupełnie i wyszła z pękiem kluczy do piwnicy, skąd powróciła z dwoma butelkami pod pachą. Szły już obie do pokoju kapitana, niosąc napoje i szklanki, gdy wstrzymało je kołatanie do drzwi. Gość o téj porze był niezwyczajnym w ustronnym domu wiejskim, przyszło zatém na myśl Emilji, że to może Darrell powraca. Wziąwszy tacę z butelkami poniosła ją sama, mistress Meggis zaś poleciła drzwi otworzyć.

— Ha, to dobrze, rzekł rozradowany widokiem ulubionego trunku kapitan, ale niema jak widzę korkociąga? ładne kobiety ktore czytają romanse, są prawdziwie dobre do niczego. Wyjąwszy pistolet z zapasa odtrącił nim szyjki od obu butelek, potém nalał i wychylił z każdéj szklankę po kolei.

— Doskonale, najpierw Bordeau, a potém konjak, niemieliśmy podobnych napojów na...... na Oceanie spokojnym.

— Co to znaczy? zapytał nalewając trzecią szklankę, gdy doszły go z sieni dźwięki niewyraźne stłumionego męzkiego głosu i piskliwéj mowy mistress Meggis.

— Co to jest? idź zobacz.

Zajrzawszy do sieni zobaczyła Emilja starą gospodynię, rozmawiającą z osobą która stała w progu drzwi wchodowych. Wiatr zimowy który zagasił światła pod Czarnym Niedźwiedziem, zadmuchnął również świecę w ręku mistress Meggis, było więc ciemno prawie zupełnie.

— O co to chodzi, zapytała Emilja.

— O bardzo małą rzecz, odparł jéj stojący w progu mężczyzna, ta pani jest trochę głuchą i niełatwo być od niéj zrozumianym, z tego co mi powiada wnoszę, że kapitan Duke powrócił do domu, czy tak jest w istocie? Człowiek mówiący zawiniętą miał twarz grubym szalem, któren zasłaniając usta głos jego nawet zmieniał, mimo to jednakże i mimo ciemności lękał się widać aby go niepoznano, gdyż mówiąc do Emilji cofnął się szybko w głąb framugi odedrzwi.

— Tak jest kapitan powrócił, odrzekła młoda kobieta.

— Zapewne niedawno? rzekł znów nieznajomy zakląwszy straszliwie.

— Powrócił tego wieczora.

— Tego wieczora? Sądzę że niema i kilku godzin temu?

— Nie będzie jak trzy godziny.

— Trzy godziny tylko! wykrzyknął z nowém przekleństwem nieznajomy, zawsze mi się tak szczęści, dobranoc pani! Po tych słowach wyszedł niebawnie i oddalił się wkrótce stąpając cicho po śniegu.

— Cóż to było? zapytał Jerzy Duke powracającéj Emilji.

— Jakiś człowiek dowiadywał się czy jesteś w domu.

— Gdzie on jest? rzekł zrywając się szybko z siedzienia kapitan.

— Odszedł.

— Odszedł niewidziawszy się ze mną?

— Niepragnął całkiem widzieć się z tobą.

Kapitan Sępa namarszczył brwi i zacisnął pięści, spoglądając na żonę jak gdyby chciał ją uderzyć w paroksyzmie gniewu.

— Odszedł! odszedł! niech będzie przeklęty! zawołał, w sam dzień mego powrotu, tego już za nadto! Chodził potém szybko po pokoju, z rękami skrzyżowanemi na piersiach, patrząc w ziemię ponuro.

— Przygotowano dla was kapitanie Duke, najlepszy pokój w zamku z oknem od ogrodu, rzekła Emilja zatrzymawszy się w progu wychodząc, pokój ten należał do biednego Ringwooda, mistress Meggis zapaliła w nim dobry ogień....

— Ach!... rzekł kapitan.

Podniósł potém głowę i dorzucił szyderczo: Byłoby to zręcznie z twéj strony, gdybyś mię pierwszéj nocy po moim powrocie nabawiła jakiéj śmiertelnéj chororoby, przeznaczając mi izbę zimną i wilgotną.

Młoda kobieta udała że nie słyszy téj przymówki.

— Dobranoc kapitanie, rzekła.

— Życzę ci również dobréj nocy wierna i kochająca żono, więc spać mam od ogrodu? a wasza wysokość gdzie spocząć raczy? czy mogę oto zapytać?

— Położę się w pokoju mojéj biednéj matki, dobranoc.

Gdy Jerzy Duke sam pozostał, wyciągnął się wygodnie przy ogniu w krześle starego Markhama. Światło padające teraz na twarz jego, oświeciło zmarszczki które się zarysowały ostro po tych siedmiu latach nieobecności, spoglądał kolejno to na ogień, to na butelki i inne otaczające go przedmioty, a wielki cień jego przygarbionéj postaci rysujący się na ścianie, odbijał niejako wyobrażenie złego ducha, knującego spiski przeciw spokojnemu domostwu, pod dach którego przygarniętym został. Przyglądając się otaczającym go przedmiotom wygody i zbytku, rozśmiał się w końcu szyderczo.

— Lepiéj mi tu aniżeli tam, pomruknął z cicha, Jerzy Duke mój przyjacielu, doskonale pokierowałeś sobie interesa, od czasu jak opuściłeś towarzyszy twoich.....

Napełnił potém szklankę i zaśpiewał jakąś piosnkę francuzką bez związku.

— To dziwna rzecz że ten Ringwood umarł, był przecież daleko młodszy odemnie. Sprawiedliwie mówiono że Jerzy Duke, zawsze spadnie na nogi nie nadwerężając głowy.... Wycierpiałem dość przez te lat siedm, ale w każdym razie szczęście mię nie opuściło jeszcze... Zastaję za powrotem znaczny majątek, biedną kobietę, która nie piśnie i słowa..... biedne dziecie o bladéj twarzy, zawsze posłuszne i drżące, które czyta tylko romanse... które...

Napełnił znów i wychylił szklankę wina i drzemać począł wsparłszy łokcie na kolanach, czas jakiś pozostał tak kiwając się po nad ogniem, nagle zerwał się przebudzony:

— Łańcuch... łańcuch! zawołał, przeklinam was psy francuzkie, bodaj was nieminęła kara!

Patrzał potém na swe nogi niepewnym wzrokiem pijanego człowieka, obejrzał się do koła i zaśmiał dziko:

— Jest zmiana... zmiana na dobre...

Obie butelki były wypróżnione, północ wybiła głucho na zegarze oddalonego kościoła, kapitan Sępa przetarł oczy.

— Głowę mam lekką jak pióro, bełkotał niewyraźnie, dawno już niepiłem dobrego wina, jestem znudzony i zmęczony trzydniową podróżą w dyliżansie i długą przeprawą po burzliwém morzu. Pójdę teraz spać w pokoju od ogrodu, a jutro zajmę się tobą mistress Duke i tobą panie Darrellu Markham. Mówiąc to pogroził zaciśniętą pięścią, zagasił jednę świecę, wziął w rękę drugą i chwiejącym krokiem poszedł do przeznaczonéj sobie komnaty.

Pamiętał tak dobrze rozkład całego domu, że jakkolwiek był pijany trafił od razu.

Pokój w którym miał nocować, zbudowany był przed stu laty, dla wygody pięknéj i bogatéj pani, którą poślubił dziadek Markhama. Była to najwspanialsza z komnat zamkowych, z dużém okrągłém oknem na ogród, utrzymany niegdyś starannie i wyschłą już dziś fontannę. Drzwi oszklone do połowy wychodziły na schody prowadzące do ogrodu. Szerokie łoże o bogatém wyzłoceniu i adamaszkowych na wpół w proch rozpadających się firankach, stało wprost tych drzwi, zakrywanych na zimę jedwabną również oponą.

Kapitan Duke postawił świecę na stole i obejrzał się dokoła, uderzył potém mocno nogą o podłogę i ściągać począł przemokłe buty.

— Nic już nie mam na sobie prócz samych gałganów, mówił spoglądając po wytartych i poplamionych sukniach swoich, doprawdy że nie zły był mój pomysł powrotu do mistress Emilji.

Nawet po pijanemu miło mu było pomyśleć, że znów dręczyć rozpocznie żonę i wyraz zadowolnienia z téj przyczyny, widocznym był na jego rozmarzoném snem i trunkiem obliczu.

Zdjął tylko buty i zwierzchnią suknię, podłożył pistolety pod głowę i rzucił się z resztą ubrania na łóżko.

— Chciałbym wiedzieć, mruczał zasypiając, czy te drzwi od ogrodu zamknięte, choć nie wiele mię to obchodzi.... nie lękam się poczciwych mieszkańców Compton, témbardziéj że ludzie powracający z miejsc które opuściłem, nie przynoszą z sobą skarbów...

Machinalnie oparł jeszcze rękę na pistoletach i zasnął. Nie sądzę aby Jerzy Duke modlił się kiedykolwiek, lecz wiem z pewnością, że tą razą nie zwrócił wcale myśli do Boga.

ROZDZIAŁ OŚMNASTY.

Co się przytrafiło w pokoju z oknem od ogrodu.

Emilja Duke nie zasnęła całkiem podczas téj smutnéj nocy, bo straciła już na zawsze nadzieję lepszéj przyszłości; nie rozbierała się nawet, lecz nieruchoma i zimna, siedziała z rękami konwulsyjnie skrzyżowanemi, patrząc prosto przed siebie i rozmyślając, ale nad czém? Zastanawiała się nad zbrodnią, którą mimowolnie popełniła zaślubiając Darrella, rozmyślała o ile była winną?.... Darrell wyrzekł prawdę że opierała się jego życzeniom, że uczyniła im zadość mimo swéj woli i chęci, ale niemniéj przeto dała się nakłonić w końcu do powtórnego małżeństwa, choć głos jakiś wewnętrzny mówił jéj że źle czyni. Jakaż więc była rozciągłość jéj winy?

Emilja wychowana była w pobożnéj prostocie, przez ludzi uczciwych i surowych zasad, uważała zatém dziesięcioro Bożego przykazania za linję graniczną, któréj niegodziło się przekroczyć chrześcijaninowi, zarówno jak obchodzić jéj jakimkolwiem wykrętem. Cóż jéj powie proboszcz z Compton, jeżeli nazajutrz pójdzie upaść mu do nóg i wyznać wszystko? Na samą myśl o tém tarzała się po ziemi i rwała złote włosy, wołając że jest istotą bardzo winną i bardzo nieszczęśliwą! Potém jeszcze obok myśli o grzechu któren wyrzucało sumienie, stawało widzenie przyszłości, skutéj na wieki, z nienawistnym człowiekiem, któren miał teraz pozór słuszny do dręczenia jéj, jawném z dawna, choć tłumioném zazdrości uczuciem. Zastanawiała się jak nędznym będzie jéj żywot, któremu już nie przyświeca nadzieja szczęśliwéj wieczności, lecz cięży ręka zagniewanego Boga, żywot pod okiem Jerzego Duke, aż do chwili śmierci, po któréj nastąpi wieczysta kara za grzechy.....

Myśl ta o mało jéj nieprzyprawiła o obłąkanie. Była sama w pokoju zajmowanym niegdyś przez rodziców, przypomniała sobie że w szufladzie od stolika ojciec chował zawsze brzytwy, wyciągnęła jednę z nich z safjanowéj pochewki i przyglądała się długo jéj błyszczącéj powierzchni.

— O nie! nie! zawołała po chwili z rozpaczą, nie mogę umierać zanim grzech mój odpokutuję!.... Lękając się zbrodniczéj pokusy, chciała szybko złożyć i schować brzytwę, zrobiła to jednak niezręcznie, tak niezręcznie, że skaleczyła rękę. Skaleczenie to lubo nie niebezpieczne, było jednak dość głębokie i krew trysnęła na brzytwy,

na podłogę i na żałobną suknię Emilji. Owinęła rękę batystową chustką, zamknęła szufladę i siadła znów przy samotném ognisku.

— Och gdyby Sally tu była teraz, moja dobra, kochana Sally! jakążbym miała pociechę! rzekła.

Cisza i samotność całego domu dręczyła ją nieznośnie, otworzyła więc okno. Śnieg padał ciągle na dworze drobnemi i białemi płatkami, otaczając cały budynek, niby jednym wielkim całunem. Światło padające z pokoju kapitana przez okrągłe okno, tworzyło na ziemi okrągłą czerwoną plamę, tém więcéj odznaczającą się, że ciemność panowała do koła. Podczas gdy Emilja spoglądała w to miejsce, zakrył je na chwilę jakiś czarny przedmiot, który się szybko tamtędy przesunął. Inną razą okoliczność ta byłaby ją przeraziła, mogła bowiem łatwo odgadnąć że ktoś obcy kręci się koło domu, lecz podczas téj nieszczęśliwéj nocy, tak była przygnębioną że na nic nie zwracała uwagi, zamknęła tylko okno i usiadła znowu. Słyszała czas jakiś monotonny odgłos ściennego zegaru, niedochodził do niéj żaden dźwięk inny, nie słyszała ani szelestu, ani westchnienia.....

Nagle — aż do śmierci nieumiała sobie zdać sprawy skąd jéj ta myśl przyszła — otóż tedy nagle postanowiła iść obudzić Jerzego Duke i ofiarować mu wszystko co posiadała, aby go skłonić do opuszczenia jéj na zawsze.

Wiedziała że nie znał litości, umyśliła też poruszyć w nim osobisty jego interes, czyli raczéj chciwość. Pod wrażeniem pomysłu swego, przebiegła szybko na drugi koniec domu. Drzwi były zamknięte i w kilka minut zaledwie zdołała je otworzyć skaleczoną ręką, pozostawiając ślady krwi swéj na staréj klamce. Wszystko było spokojnie w pośrodku komnaty, ogień tlał jeszcze na kominie, oblewając niekiedy mdłym połyskiem stare obrazy i obicia. Emilja zbliżyła się cicho do łoża na którém spoczywał kapitan Duke, z twarzą obróconą do komina i ręką opartą na krucicy, zupełnie w téj saméj postawie, w jakiéj zasnął przed godziną. Młoda kobieta przypominała sobie że trzy miesiące temu, widziała w tém samém miejscu Ringwooda spoczywającego snem wiecznym, przejęta mimowolną jakąś trwogą zatrzymała się chwilę, myśląc w jaki sposób ma obudzić męża. Kapryśny blask gasnącego płomienia biegał niejako na wszystkie strony. Raz oświecił twarz kapitana, to znów poczerniałe kolumny łoża, to sufit, to ścianę; Emilja wodziła za nim oczyma — nagle błysnął po nad czarną plamą na posadzce przy brzegu łoża, która powiększała się nieznacznie co chwila..... Młoda kobieta wydała okrzyk zgrozy, bo plama ta była powiększana strumieniem krwi spływającéj wolno, ze strasznéj rany która przecinała garło kapitana okrętu Sępa.

Lubo obłąkana prawie przerażeniem, Emilja przypomniała sobie że najkrótszą drogą do wyjścia z tego strasznego domu, były drzwi od ogrodu. Odchyliła zakrywającą je firankę, drzwi zamknięte były tylko na klamkę, zbiegła szybko ze schodów, prosto w samotny szpaler z którego dostała się na gościniec. Brnęła w śniegu po kolana i nie pamiętała nigdy jak długo wlekła się do wioski, wiedziała tylko że trzecia biła na zegarze kościelnym, skoro zasztukała do domu pod Czarnym Niedźwiedziem. Samuel przerażony zarówno całodziennemi wypadkami, jak hałasem o téj godzinie, uchylił drzwi ostrożnie i wyjrzał ze świecą w ręku.

Siedm lat temu, gdy Darrell leżał nieprzytomny w pokoju na górze. Pecker tak samo wpuszczał Emilję.

— Kto tam, zapytał drżąc cały.

— To ja... Emilja... wpuść mię..... wpuść mię na miłość Boga....

Tyle było przerażenia w wdźwięku mowy Emilji, że Samuel zapomniał o swym własnym strachu i otworzył drzwi szeroko, przepuszczając bez zapytania przelękłą kobietę.

Sień już błyszczała od światła i napełnioną była ludźmi. Darrell Markham, mistress Pecker i wszyscy służący z oberży, zbiegli się na wpół ubrani ze świecami w ręku.

Wieczór cały przeszedł nader burzliwie, nikt też niezasnął i skoro usłyszano sztukanie do drzwi, wszyscy w jednéj chwili byli na nogach. Żaden cień z tamtego świata, żaden duch, żaden strach okryty cału-

nem, nieprzeraziłby tyle zgromadzonych, co Emilja Duke, gdy zjawiła się w progu z rozwianym włosem, w podartéj i krwią zbroczonéj szacie. Oczy jéj rozwarte szeroko zachowały wyraz przestrachu i zgrozy, ręką skaleczoną z której chustka spadła przez drogę, pocierała i krwawiła czoło. Darrell patrzał na nią równie przerażony i zbladły, nieśmiejąc uczynić żadnego zapytania. Sara Pecker oprzytomniała najpierwéj.

— Miss Emiljo rzekła, biorąc w swe objęcia nieszczęśliwą obłąkaną prawie kobietę, co ci jest? co ci się stało? mów moje drogie dziecię!...

Emilja odwróciła się do Sary na dźwięk jéj głosu, lecz spojrzawszy na nią, w miejscu odpowiedzi, wybuchła głośnym spazmatycznym śmiechem.

—Wielki Boże! rzekł Darrell, człowiek ten przyprawił ją o obłąkanie!

— O tak, tak, zawołała Emilja, jestem warjatką! warjatką!... i cóż w tém dziwnego?... Widziałam na własne oczy jak całe gardło miał przecięte szeroko, a krew płynęła wolno z rany powiększając plamę na podłodze.... O Darrellu! o Saro! miejcie litość nademną!..... Domawiając tych słów padła na kolana.

— Uspokój się kochana moja, mówiła podnosząc ją mistress Pecker, jest przy tobie pan Darrell i twoja wierna Sara, otaczają cię sami przyjaciele, mów co się stało? kto został zabity?

— Jerzy Duke.

— Kapitan? lecz któż się mógł dopuścić tak strasznego czynu?

Emilja wstrząsnęła głową nic nie odpowiadając.

Darrell ozwał się wtedy po cichu do Sary:

— Na miłość Boga mistress Pecker, zaprowadź ją na górę, nie czyń jéj pytań żadnych, lecz jeżeli masz cokolwiek przywiązania do niéj, spraw aby została sam na sam z tobą. Sara posłuchała go i razem zanieśli Emilję do pokoju zajmowanego przez młodzieńca. Łóżko było nie tknięte, bo Darrell spoczął tylko przez chwilę w ubraniu. Sara zakrzątała się aby położyć Emilię, Darrel zaś zamknąwszy drzwi na klucz sam rozpalać począł ogień. Na schodach słychać było stłumione rozmowy służby oberżowéj.

— Krew ma na czole, krew na sukniach, mówiła mistress Pecker obmywając zimną wodą twarz Emilji, cóż zrobili téj kochanéj biedaczce?

Darrell Markham położył rękę na ramieniu gospodyni z pod Czarnego Niedźwiedzia, która wtedy dopiero postrzegła, że ten mężczyzna tak silny i mężny, drżał jak listek.

— Posłuchaj mię Saro, wyrzekł, coś okropnego zaszło w zamku Compton, Bóg jeden to wiedzieć raczy, bo ta biedna kobieta jest nieprzytomną i nic powiedzieć nie umie. Muszę tam pójść wraz z Samuelem. Pamiętaj podczas méj nieobecności nie wpuszczać tu nikogo. Uczynisz to nieprawdaż?

— Tak niezawodnie!

— Będziesz sama czuwać nad biedną krewną moją i niedopuścisz do niéj nikogo?

— Nie panie Darrellu.

— Sama też o nic jéj pytać nie będziesz? i nie dasz jéj mówić nawet gdyby mówić chciała?

— O tak! tak! — drogie moje dziecię! dodała potem z rozrzewnieniem pochylając się nad spoczywającą na łożu Emilją. Darrell popatrzał również na nią przez chwilę. Leżała spuściwszy ręce bezwładnie i patrzała przed siebie lecz zdawało się że niema przytomności i nie widzi nikogo.

— Powrócisz dowiedziawszy się..... mówiła jeszcze Sara.

— Powrócę zaraz jak tylko przekonam się o tém co zaszło.....

Zeszedłszy ze schodów spotkał się Darrell z konstablem, przywołanym przez któregoś ze służących, który chciał się odznaczyć gorliwością swoją przy téj sposobności.

— Czy niewiesz co się tam stało panie Darrellu, wyrzekł.

— Nic więcéj niewiem, nad to co słyszałem tutaj, idę właśnie po objaśnienia do zamku.

— Jeżeli pozwolisz pójdę z tobą, może mi kto pożyczy latarni?

Wszystkie latarnie z oberży znalazły się zaraz na usługi konstabla, wybrał z nich jednę dla siebie, drugą zaś dał Darrellowi mówiąc:

— Teraz panie im prędzéj wyruszemy tém lepiéj będzie.

Służba miejscowa chcąc także zadowolnić ciekawość swoją, przyłączyła się do nich, zbrojna w rożen kuchenny i dwie zardzewiałe strzelby.

— Nie potrzeba abyście się wlekli za nami, rzekł surowo konstabl, zostańcie na miejscu, jeżeli nie chcecie być obwinionemi o niespokojność, wszak stoi w prawie o zaburzeniach, że niewolno chodzić po nocy z palną bronią. Jakie bądź nieszczęście przytrafić się mogło, jesteśmy dość silni obaj z panem Markham, aby się obejść bez waszéj pomocy.

Po téj poufałéj przemowie, konstabl zatrzasnął drzwi oberży przed nosem całéj zgrai i wyruszył wielkim krokiem brnąc w śniegu wraz Darrellem.

Żaden z nich niemówił przez drogę, raz tylko urzędnik zapytał jeszcze Darrella czy nie wie co się stało? a odebrawszy od niego taką samą jak wpierw odpowiedź, szedł daléj w milczeniu.

Światło świecy zostawionéj w pokoju kapitana, błyszcząc jeszcze przez okrągłe okno, wskazało blizkość domu.

—Z trudnością dostaniemy się wewnątrz, rzekł Darrell, gdyż całą służbę w tym domu stanowi stara głucha kobieta, a wątpię bardzo aby mistress Duke obudziła ją wychodząc.

— Więc mistress Duke opuściła dom skoro zbrodnia spełnioną została i przyszła prosto pod Czarnego Niedźwiedzia?

— Tak sądzę.

— Rzecz dziwna że nie udała się raczéj bliżéj o pomoc, minęła bowiem tuż obok domy zamieszkałe.

Darrell nic nie odpowiedział.

— Patrz pan, mówił znów konstabl, tam w końcu schodów są drzwi, któremi sądzę że wejdziemy łatwo i wskazał na drzwi szklanne uchylone na pół przez Emilję. Przez szczelinę ich otworu struga światła spływała na schody zasypane śniegiem, który padając ciągle pokrywał ślady stóp ludzkich.

— Czy niewiesz panie Darrellu w którym pokoju zabójstwo spełnione zostało?

— Nie wiem równie jak pan.

Gdy weszli do komnaty świeca paliła się jeszcze na stole, firanka zakrywająca drzwi na wpół była uchyloną, tak jak ją odrzuciła mistress Duke w swém przerażeniu, czarna plama na podłodze jeszcze się zwiększyła, tylko ogień wygasł na kominie i łóżko na którém spoczywał Jerzy Duke próżne pozostało.

Pistolet spoczywał jeszcze pod poduszką poplamioną krwią, która broczyła również prześcieradło, lecz prócz tego niebyło nic więcéj.

— Zapewne zeszedł z łóżka i zawlókł się do drugiego pokoju, rzekł konstabl, trzeba ażebyśmy zwiedzili cały dom panie Markham, dodał wyjmując świecę z latarni i wkładając ją w lichtarz Emilji.

Wychodząc z pokoju zamknął drzwí na klucz i poszli oba daléj. Przejrzeli wszystkie komnaty wielkiego i smutnego domostwa, lecz nie znaleźli nigdzie ani śladu kapitana Sępa. Bystre oko konstabla dopatrzyło otwartą szufladę, wyjął pozostałe w niéj brzytwy i włożył je do kieszeni.

— Na cóż ci te brzytwy? pytał go Darrell.

Są na nich krwi ślady, więc potrzebne będą w dalszym ciągu sprawy.

Doszedłszy do pokoju mistress Meggis, znaleźli ją tak mocno chrapiącą, że postanowili jéj niebudzić, domyślając się że nie wie o niczém.

Puste butelki stały na tacy w pierwszym pokoju, tak jak je postawił kapitan Duke, drzwi od sieni były zaryglowane na wielką zasuwę przez gospodynię, słowem nigdzie nie było innego śladu gwałtu i zabójstwa, prócz krwawéj plamy w pokoju od ogrodu.

— Ktokolwiek spełnił zbrodnię, rzekł konstabl, więcéj niż pewno że nie powodowała nim chciwość, jest tu coś więcéj aniżeli proste morderstwo.

Powrócili znów potém do pokoju kapitana.

— Ciekawy jestem co się stało z jego sukniami, ozwał się konstabl, przyglądając się jeszcze uważnie wszystkiemu.

Rzeczywiście nie było nigdzie śladu ubrania kapitana Jerzego Duke.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY.

Po zabójstwie.

Zimny styczniowy poranek zajaśniał w Compton po długiéj i strasznéj nocy. Śnieg tak pokrył wszystkie budynki, że cała wieś przedstawiała niejako jednę bezkształtną białą massę. Dyliżans z Compton do Marley nie mógł przejechać dla zasp wielkich, toż samo wozy które zjeżdżały codziennie do wioski. Konni tylko podróżnicy, probowali przerżnąć się przez zawiane drogi i nieraz drogo śmiałość swoją przypłacali. Mimo chwilowe odosobnienie od reszty świata, ludzie w Compton mîeli o czém rozmawiać; niespostrzegli nawet w razie, że dyliżans nie nadjechał, chociaż byłaby to wielka przyjemność, opowiedzieć przybyłym podróżnym, smutny i straszny wypadek który się wydarzył, wywołując tém opowiadaniem wrażenie przestrachu i zgrozy. Popełniono zabójstwo w Compton! zabójstwo w prostéj wiosce hrabstwa Cumberland, któréj kronika nigdy jeszcze niesplamiona została podobną zbrodnią! Nadto jeszcze wypadek ten osłoniony śnieżną oponą zimowéj nocy, był tak dziwny i tajemniczy, że najmędrsi i najstarsi z ludzi miejscowych niemogli odgadnąć jego znaczenia. Za pierwszym brzaskiem poranku, wszyscy już wiedzieli o tém co zaszło, a lubo nie znali jeszcze szczegółów, każdy spoglądał na drugich tajemniczo i uroczyście, jak gdyby chciał powiedzieć: wiem całą prawdę ale zmuszony jestem milczeć. Z wyjątkiem jednéj staruszki sparaliżowanéj od dawna i żony proboszcza, która niemogła opuścić swych siedmiorga dzieci, wszystkie kobiety wiejskie zbiegły się do zamku. Wielkie było zdziwienie zwłaszcza młodych ludzi, że zastali cegły na właściwém miejscu, sądzili bowiem, że zajść musiała jakaś zmiana straszna w starym budynku. Każden prócz tego miał zamiar szukać trupa kapitana i sądził w głębi duszy, że przeznaczono mu go odnaleźć, doznali więc niemiłego zawodu zastawszy wszystkie drzwi i okna szczelnie zamknięte. Kilku tylko znajomych konstabla miało szczęście dostać się do wnętrza. Konstabl obrał sobie zamieszkanie w jadalnéj sali, przyjmował tam gości i podwładnych swoich, którzy wedle rozumienia mieszkańców, zajęci byli ciągle szukaniem ciała zabitego. Zacni ci urzędnicy mieli wiele kłopotu z téj przyczyny, bo zatrzymywano ich przy wyjściu z zamku, dopytując się o skutek ich trudów. Zniknięcie trupa było najwięcéj zaciekawiającém dla mieszkańców Compton, wielu z nich poczęło czynić poszukiwania, w miejscach gdzie zupełnie nieprawdopodobném było aby mógł się znajdować, jak n. p. w kominach i na poddaszach niezamieszkałych domów, w chlewach i stajniach, w polach odległych, gdzie brnęli sami po pas w śniegu, narażając się na wpadnięcie w zasypane również śniegiem doły i rowy. Byli i tacy którzy pobiegli po klucze od kościoła, aby się przekonać czy nie ukryto kapitana Duke w zakrystji po za sukniami proboszcza. Głucha mistress Meggis była jedyną osobą, która niewiedziała o strasznéj katastrofie. Konstabl obudził ją równo ze dniem, czyniąc słabe usiłowania aby jéj dać poznać rzecz całą, lecz odpowiedziała mu tylko:

— Niema nic w tém dziwnego o téj porze, niedobre to tylko dla ludzi starych i tych którzy mają odzięebienia lub na romatyzm cierpią.

Sądziła zapewne, że jéj mówiono o wielkim śniegu, niebyło więc żadnéj nadziei aby dać mogła jakiekolwiek objaśnienia. Urzędnik kazał jéj zapalić ogień na kominie i odejść do zwykłych zatrudnień, sam zaś pozamykał wszystkie drzwi na klucz i poszedł pod Czarnego Niedźwiedzia, aby przyjąć zeznanie Emilji, lecz Sara, Darrell i lekarz wiejski oparli się temu mówiąc, że stan nieszczęśliwéj kobiety nie dozwala aby jéj czyniono jakiekolwiek zapytania; konstabl odszedł szepnąwszy wpierw coś do ucha ajentom swoim, którzy następnie z nosami posiniałemi od zimna, krążyli dzień cały około oberży. Emilja była rzeczywiście ciągle nieprzytomną, Sara i Darrell pielęgnowali ją tkliwie dzień cały, niewiedzieli nawet czy ich poznawała, gdyż nic nie mówiła, tylko od czasu do czasu jęczała lub wstrząsała głową. Darrell czuł się bardzo przygnębionym, prosił niekiedy Sary aby zeszła dowiedzieć się co się dzieje? czy wynaleziono zabójcę lub trupa zabitego? Musiał mieć jakieś nader trapiące i ponure myśli, bo siedział głęboko zafrasowany;

jakkolwiek znał wierność i poświęcenie Sary, nie ulżył zwierzeniem żadném zbolałemu sercu i zachował przed nią w tajemnicy, to co mu na myśl przychodziło. Zniknięcie bez śladu trupa, było także przedmiotem najżywszego podziwu dla poczciwego Samuela Pecker. Po zamku Compton, oberża pod Czarnym Niedźwiedziem była miejscem, skąd spodziewano się zaczerpnąć najwięcéj wiadomości o zabójstwie. Samuel więc mógł zapytywać nie raz licznie odwiedzających gości, jakim sposobem zabójstwo mogło być dokonaném, skoro nieznaleziono śladu trupa, a wiadomo przecież że trup jest jedyną wskazówką podobnéj zbrodni? Zapytania te były powodem do długich rozpraw, potwierdzających powszechne domniemanie w Compton, że kapitan Jerzy Duke sam poderżnął sobie gardło i że w tym stanie doszedł do gościńca, aby wsiąść w dyliżans jadący do Carlisle. Byli i tacy którzy wnosili że kapitan ranny i oniemiały skutkiem utraty krwi, ukrywa się gdzieś w pobliżu Compton. Osoby nieśmiałe lękały się przeto wchodzić o zmierzchu do pustych pokoi, aby niespotkać się tamże, z zeszpeconą szeroką raną postacią Jerzego Duke.

(D. n.)

O UBIORACH.

W obecnéj porze znów wszystkie magazyny zaopatrzone w świeże towary, niebraknie nam zatém szczegółów do pogadanki z naszemi czytelniczkami. U pana Penkali oglądałyśmy najpierw śliczne suknie popelinowe w różnych kolorach, z haftem jedwabnym mieszanym na deseniu z aplikacją aksamitną. Wszystkie miały szlaki u dołu spódnicy i wystrój z takichże węższych szlaczków, oznaczony w sztuce materji, na rękawach i stanikach. Najbogatsze z nich zwane *robes turquoises* na przednim brycie spódnicy tworzą piramidę z dużych gwiazd lub liści, aplikacją z aksamitu i *poult de soie*, przeplataną trzema rzędami dużych płaskich guzików. Ze spodnic kolorowych pod suknie, podobały się nam najwięcéj czarne w tureckie pasy i popielate z angielskiego wyrobu *Woolsey*, po złp. 66 gr. 20. Są także kaszmirowe w różnych kolorach w czarną kratę po złp. 90, tańsze zaś a ładne *Norvegien* gładkie z kolorowym szlakiem, kosztują od złp. 36 do 40. Do okryć o których wspominaliśmy w poprzednim poszycie, przybyły grube bajowe paletoty po złp. 160, mogące zwłaszcza w mieście, wybornie futro zastąpić, takież krótkie paletociki po złp. 90, kaftaniczki flanelkowe do pokoju *à deux faces*, to jest takie które zarówno na drugą odmienną stronę noszone być mogą, gdyż z obu stron nawet guziki i wystrój mają naszyty jednakowo. Fioletowy n. p. kaftanik w białe prążki, przewrócony na drugą stronę miał na tle białém prążki fioletowe, pąsowy zaś w czarne paski, odwrotnie stawał się czarnym w paski pąsowe. Bardzo był ładny także kaftanik fioletowy kaszmirowy z jedwabną czarną podszewką i dwoma zgrabnemi baskinowemi klapkami u dołu pleców, ozdobiony naszyciem z czarnych paciorek. Formę takiego kaftanika jako praktyczną i ładną, damy na tablicy grudniowego poszytu. Różnorodność wełnianych świeżych wyrobów, które widzieliśmy również u pana Penkali, utrudnia bardzo wybór pomiędzy niemi, gdyż jedne prawdziwe zdają się ładniejsze od drugich. Opiszemy je potrosze o ile będzie można. *Epingline* wełna mieszana z jedwabiem, naśladująca do złudzenia grube czysto jedwabne materje, cena złp. 11 i pół — szerokość łokieć i pół, we wszystkich kolorach. *Draps d'or* wełna z jedwabiem która również jak sam jedwab wygląda, łokieć złp. 13. *Grisaille* łok. po złp. 6, śliczny wyrób przypominający koloryt obrazów olejnych zwanych *en grisaille*. *Salamandre pure laine* po złp. 6, niby atłas wełniany prążkowany we wszystkich kolorach. *Etincelle* błyszcząca materja, nitka jasnego jedwabiu przerabiana z nitką ciemnéj wełny łok złp. 9. *Satin imperial diamenté* wełna mieszana z białym lśniącym jedwabiem, łok, po złp. 10. *Alsen* wełna z jedwabiem w drobne paski, łok. złp. 5. *Satin double* lekki czarny wełniany wyrób do pokrycia futer łok. złp. 13. *Barcan pointillé* na tle wełnianém białe jedwabne centki łok. złp. 6. *Lin Say* rodzaj flanelki popielatéj ostréj i nabitéj — łok. złp. 5. *Woolsey* miększy i mniéj nabity wyrób tego rodzaju łok. złp. 4. *Bolivard* flanelka angielska na spódniczki w pąsową i czarną kratkę, łok. złp. 6. Są także w różnych kolorach *fantaises pure laine* oprócz tego *armure* i dawniéj już znane popeliny, fulary, repsy, kretony i *biaritz*

wrozmaitych odcieniach. Szerokość tych wszystkich materjałów jest zazwyczaj łokieć i pół, lub łokieć i trzy ćwierci, co czyni że suknie z nich wypadają zawsze taniéj od czysto jedwabnych. W magazynie pani Cronier przy ulicy Śto Krzyzkiéj, oglądałyśmy śliczne i lekkie świeżo na modele sprowadzone z Paryża kapelusze, po cenie bardzo przystępnéj ze względu na materjał i ozdoby, gdyż po rs. 12. Podobały nam się szczególniéj: kapelusz lila aksamitny, kształtu fanszonika którego koniec spadający w miejscu karczka, przepinały białe strusie piórka, a podgarnirowanie i objęcie ronda również białe było. Kapelusz we trzy szerokie wody z czarnego i szmaragdowego aksamitu, strojny czarnemi piórami i czarną koronką. Popielaty i *cerise*, z aksamitu zwanego *velours anglais* z popielatém piórem. Czarny aksamitny z niebieskiém wyłożeniem koło ronda, w takimże kolorze podpięcie i szarfy. Czarny aksamitny z obłożeniem pąsowego aksamitu i takiegoż koloru główką. Czarny aksamitny z główką z czarnego *poult de soie*, zakończoną w miejscu karczka kokardą i pękiem spadających wązkich czarnych wstążeczek. Trudno opisać szczególnie fasonu każdego z tych kapeluszy, jakkolwiek bowiem w ogóle są one nie zbyt podniesione po nad czołem i raczéj do zawiązanych pod szyją fasoników podobne, wielce się różnią co do przyozdobienia główek. U niektórych niema całkiem karczków, u drugich na wązkie tylko garnirowanie spada niby róg od chusteczki, u innych zaś główka przepięta w pośrodku tworzy karczek podobnie jak u kapturka. Ubrania czy to z piór czy ze wstążek wszystkie mają z tyłu główki. Pani Cronier sprowadziła także całe stosy form drucikowych do pokrycia, na kapelusze zwyczajne i okrągłe, najnowszy fason tych ostatnich ma się zwać w Paryżu *comtesse Walewska*, jest to rodzaj kaszkiecika z niewielkiém do koła rondkiem. Oglądałyśmy w tymże magazynie znaczny wybór bardzo pięknych paryzkich kwiatów, fantazyjnych lub też naśladujących naturalne, śliczny był pomiędzy niemi zbiór samych trawek i drobnych pączków napełniający kilka pudeł. Ładne także bardzo ubrania na głowę zwane *coiffures de fantaisie* z bukiecików połączonych jedwabnym sznurem, lub wązką na trzy palce wstążeczką. Umiejętna ręka ma je układać we włosach, z których bukieciki większe powinny niejako wykwitać, mniejsze zaś uczepione u końców sznura lub wstążeczki spadać na ramiona. Ubrania na głowę bez kwiatów, tylko z aksamitu lub koronki, kosztowały po rs. 5. Kapelusze na drucikowych fasonach paryzkich wyrabia u siebie pani Cronier po rs. 10, 8 i 7 — stósownie do materjału. Zwiedziłyśmy także magazyn pani Konstańskiéj o którego otwarciu już donosiłyśmy, Oprócz ładnych czepeczków, ubrań na głowę i kapeluszy, zaopatrzony on został w różne drobne a gustowne przedmioty ubioru, jako to: weloniki, kołnierzyki z mankietami, siatki, krawatki, szaliki, oraz kołnierze do koszul i krawaty męzkie, wszystko to po cenach przystępniejszych jak gdzieindziéj, bo właścicielka niepragnie wielkich zysków, lecz jedynie możności wychowania z uczciwéj pracy drobnych dzieci, mniemamy że wszystkie czytelniczki Kółka czyniąc zakupy w jéj magazynie, pewno z nich zadowolnione będą.

Objaśnienie tablicy rysunków.

N^er^ 1. Przód stanika dla 12to-letniéj panienki.
„ 2. Plecy — 3. Boczki — 4. Rękaw.
„ 5. Całość sukienki.
„ 6 — 7. Kołnierzyk i mankiet płócienny.
„ 8. Torbeczka z sukna lub safjanu. Kratkowanie z wązkiéj aksamitki.
„ 9. Wzór całéj torbeczki.
„ 10. Szlak do poszewki ściegiem atłaskowym gwiazdki zaś na deseniu przeciąganym.
„ 11. Szlak do wyszycia tasiemeczką.
„ 12. Zęby szeroko dziergane.
„ 13. Całość tiulowéj krawatki — 14. Koniec, 15. zaś połowa objęcia u szyi. Krawatka taka wycina się podług załączonych form, z tiulu czarnego sztywnego i wyszywa się jak na wzorze aksamitką i paciorkami czarnemi. Kawałki czworograniaste w obu końcach, są z czarnego aksamitu naszyte paciorkami. Rozeta w pośrodku tworzy się z guzika aksamitem objętego i dwa razy oszytego koronką, cała krawatka do koła takąż koronką jest oszyta.
„ 16 — 17 — Cyfry.
„ 18. Przód stanika z wyszyciem tasiemkowém, dla 7mio-letniego dziecka. 19 — Plecy — 20. Boczek — 21. Rękawek. 22. Deseń do wyszycia na spódniczce.
„ 23, Wzór fartuszka do zajęć około gospodarstwa. Fartuszek ten powinien być z szarego płótna, z wyszyciem deseniu pąsową tasiemeczką; formę którą dajemy można powiększyć stosownie do wzrostu i tuszy osoby.
„ 24. Przód fartuszka zasłaniający stanik od sukni; przyszywają się do niego ramiączka zamieszczone pod 25 numerem.
„ 26. Pasek.
„ 27. Szlak do dołu fartuszka.
„ 28. Szlak do spódnicy haft atłaskowy.
Od N^ru^ 29. do końca cyfry.



Moine et Falconer Imp. r. St Louis en l'Ile, 90. Paris. 1129

KOŁKO DOMOWE

Grudzień 1864



KÓŁKO DOMOWE
Miesiąc Listopad
1864 r.
№ 21.
№ 18.
№ 19
№ 20.
№ 22
№ 23.
№ 24.
№ 25.
№ 26
№ 27.
przód № 24.
Helena



№ 1
przód stanika.
№ 9.
№ 8
№ 12
NA